nie przyrzekam złotych gór

Dzisiaj „rozkładają" rolnictwo (i nie tylko) inflacja i brak stabilizacji. Rolnik, który na efekty swoich ekonomicznych decyzji musi nieraz czekać rok, a nawet dłużej, nie wie, czy w obecnych warunkach nie będzie musiał do czegoś, co w tej chwili jest opłacalne, za jakiś czas dopłacać.

str. 8-9

obudzić Łomżyńskie z drzemki

Zawsze byłem przeciwnikiem ortodoksji politycznej, czyli nomenklatury partyjnej i stawiania dyspozycyjności przed kompetencjami i kwalifikacjami, co przyniosło katastrofalne skutki i w gospodarce, i w kulturze, i w oświacie.

BIBLIOTEKA Filia w B-stoku

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

21

(448)

KONTAKTY

1989-05-21

cena 50 zł

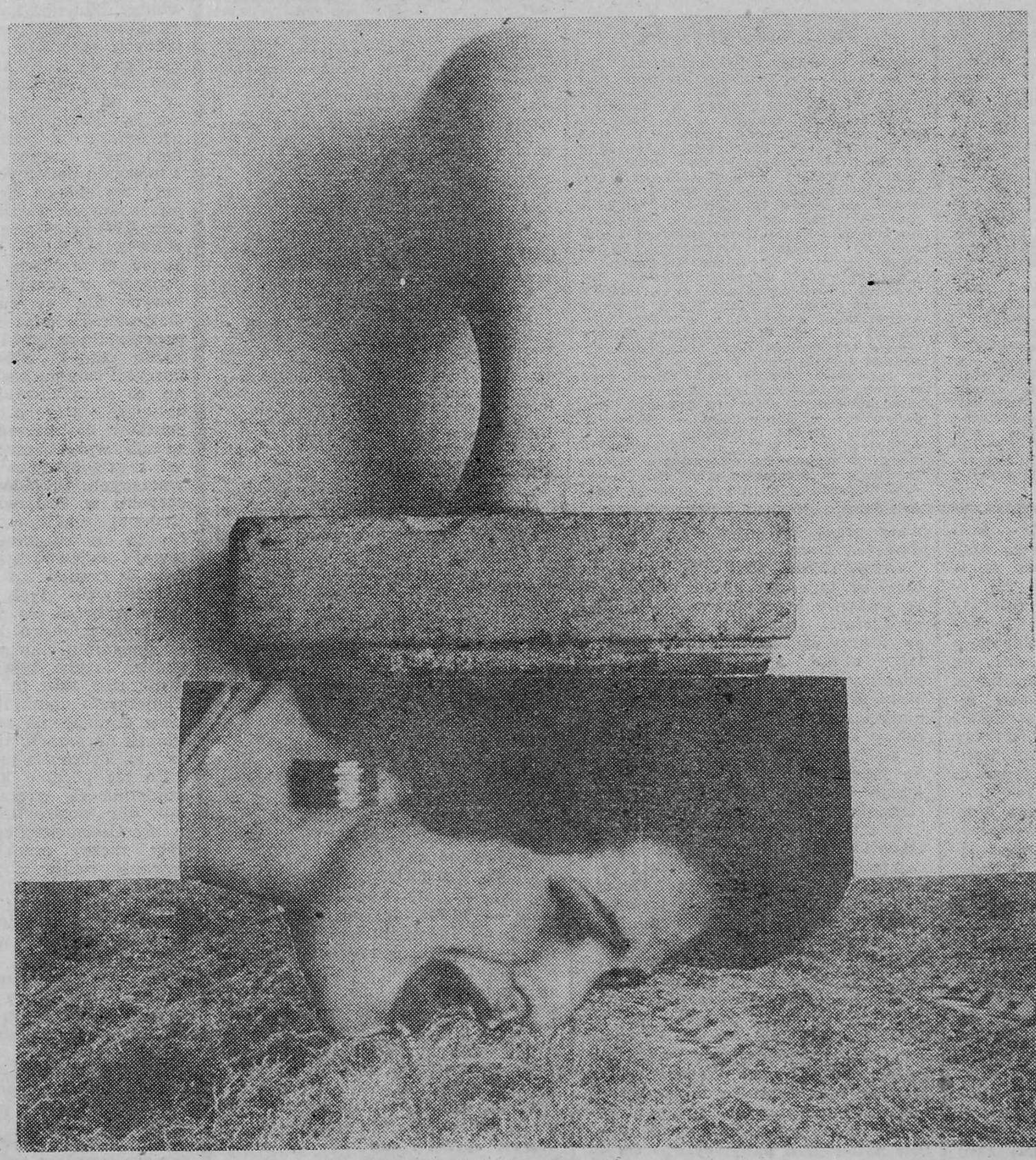

Gdy mówimy, że coś zostało zrobione na chłopski rozum, tzn. że zostało zrobione zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, dobrze. Chłopski rozum jest u nas od niedawna w cenie. Dawniej o pomyślunku i inteligencji rolników wyrażano się niezbyt pochlebnie. W „Księdze przysłów polskich" większość powiedzonek o chłopie jest niepochlebna. Po prostu większość z nich została ukuta na pańskich wzorach, a tam mówiono „chłopa abecadło — to pług, brona i radło" Szacunek więc do chłopskiego rozumu nie wynika u nas z narodowej tradycji a z błędów, których szczególnie w polityce rolnej ostatnich dziesięcioleci popełniliśmy co niemiara. Szacunek ten wynika i z tego, że w okresie, gdy wszyscy kłamali, klu-

PRAWDA W OCZY

JAN BRZESKI

czyli, tylko rolnik potrafił jeszcze tu i ówdzie powiedzieć prawdę w oczy, niestety, tej prawdy nikt nie chciał słuchać. W efekcie mamy dzisiaj kartki na mięso, masowy odpływ ludzi młodych ze wsi, szczególnie dziewcząt, braki w zaopatrzeniu wsi w podstawowe maszyny i narzędzia, nieufność rolników nawet do słusznych, w ich interesie podjętych decyzji. Efektem popełnionych błędów były też strajki, które spowodowały zmniejszenie się podaży przede wszystkim mięsa i mleka.

Gmina Sokoły w woj. łomżyńskim należała do najbardziej „zrewolucjonizowanych" w ostatnim okresie, tu strajkowano najdłużej, tu rolnicy byli najlepiej zorganizowani w swym proteście przeciwko cenom, przeciwko monopolom, przeciwko nieposzanowaniu interesów mieszkańców wsi. Odwiedziłem w tej gminie trzy gospodarstwa, może nie najlepsze, ale towarowe, ich właściciele strajkowali, aczkolwiek poglądy polityczne mają różne, pieczołowicie uprawiają ziemię, ale nie stronią od pracy społecznej.

Krzysztof i Tadeusz Pogorzelscy, syn i ojciec, wieś Ziemaki.

Nasz strajk nie był buntem przeciwko władzy, a protestem, ponieważ nasza praca przestała się opłacać. Nie zyskaliśmy niczego, ale chyba zwróciliśmy uwagę ludzi odpowiedzialnych na nasze sprawy Owszem, wzrosły ceny, tzw. minimalne gwarantowane, ale ten wzrost średnio o 34 proc. nikogo nie zadowala. Poza tym nie bardzo wiemy, co to znaczy średnia. Jeśli ktoś bije swoją żonę dwa razy dziennie, a ja nie biję, wychodzi, że średnio obaj bijemy raz dziennie. Wzrost ceny mle-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

LISTY DO RZECZNIKA

PODNIESIENI Z KOLAN

Dziwny to urząd. W odpowiedziach do interesantów używa zwrotu „szanowny panie" (a nie „obywatel taki a taki"), odpowiada rzeczowo, ale nie powielaczowo: „Myślę, że nie będą Pani spotykały przykrości". Zdania, jak z przyjaznych listów, a nie urzędniczych pism: „z wyrazami szacunku", „z poważaniem".

Petent, który wyczerpał już wszystkie możliwości pomocy, nawet tutaj słysząc „nie" (on — poniżany, proszący, żebrzący) — formą tej odmowy czuje się podniesiony z kolan do godności człowieka.

I jeszcze jedno odmienne: pracuje tu 55 osób (przy 50 000 spraw; miesięcznie przybywa ponad 3000) — podczas gdy analogiczny urząd ombudsmana parlamentarnego w Anglii (ponad tysiąc spraw rocznie) — zatrudnia 88 osób.

SZCZĘŚLIWI NIE PISZĄ

— Według klasycznego pojęcia ombudsman to pies podwórzowy — powiedziała w swoim sejmowym wystąpieniu prof. Ewa Łętowska — powinien głośno szczekać, nie wolno mu gryźć. W polskich warrunkach każą mu nie tylko szczekać, lecz także kąsać.

Nie podejmuje każdej sprawy, nie wyręcza organów administracji państwowej, nie broni też subiektywnie pojętej sprawiedliwości. Wkracza tam, gdzie dostrzega błędy systemu prawa i funkcjonowania państwa. „Każą mu". oczekują tego „kąsania", tymczasem rzecznik praw obywatelskich stosuje siłę argumentów, a nie argument siły. Stosuje zasadę stop-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

w następnym numerze

★ **RECYDYWA:** Najwyższy czas zdać sobie sprawę z tego, że resocjalizacja to nie zabawa dla amatorów. ★ **NIEZARADNI I LENIWI:** Nie zrealizowanych jest jeszcze około 130 podań sprzed sześciu lat. ★ **BEZ BIAŁYCH RĘKAWICZEK:** W rezultacie wiece kandydatów prawicy odbywały się nierzadko pod silną osłoną policji.

PROPOZYCJA DLA WSZYSTKICH

KONKURS NA HASŁO DLA KANDYDATA

Nasi Czytelnicy łączą się w propagowaniu kandydatów na posłów i senatorów, którzy najbardziej mogą pomóc w awansie Ziemi Łomżyńskiej. Oto kolejne propozycje.

Pani Marianna Tarczewska z Łamży lansuje dwóch kandydatów:

★ *Taka jest prawda, drogi kolego, nie widzę Sejmu bez Czerniawskiego.*

★ *Czerniawski do tego dąży, by jak najlepiej żyło się w Łomży.*

★ *Drogi z Łomży na świat cały staną otworem, gdy Dominik Jastrzębski będzie senatorem.*

Zaś pan Karol Fr. Witka (również z Łomży) proponuje:

★ *Jeśli życia chcesz lepszego, oddaj głos na Jastrzębskiego.*

★ *Kto chce Łomżę w Polsce „A", Jastrzębskiemu głos swój da.*

Ludowy poeta Jan Gietek nadesłał nam cały poemat o swoim kandydacie na posła — Władysławie Puławskim z Nura. Oto najcelniejszy — naszym zdaniem — dwuwiersz:

★ *Niech nas w każdej chwili i w każdym momencie*
Władysław Puławski broni w Parlamencie!

Nasz konkurs trwa do zakończenia wyborów. Na autorów najlepszych, najdowcipniejszych haseł, czekają nagrody (50, 30 i 20 tys. zł). Prosimy o kolejne propozycje.

KRONIKA

● **W deklaracji wyborczej, uchwalonej na II Krajowej Konferencji Delegatów, PZPR potwierdza dotychczasową linię reform ekonomicznych, których celem jest gospodarcze wydźwignięcie Polski, m.in. poprzez „zwiększenie produkcji rynkowej, polepszenie poziomu usług publicznych, zdecydowane ograniczenie inflacji i spadku siły nabywczej pieniądza, wyraźne zwiększenie opłacalności produkcji żywności i dochodu wydajnie pracujących rolników, postęp w budowie mieszkań, szkół i przedszkoli".**

● **Komisje wyborcze Wojewódzka i Okręgowa zamknęły w ubiegłym tygodniu listy osób ubiegających się o mandaty senatorów i posłów. I tak Wojewódzka Komisja Wyborcza ostatecznie zarejestrowała 7 kandydatów na senatorów. Są to: Dominik Jastrzębski (PZPR), Lech Kozioł (KO „Solidarność"), Józef Mioduszewski (ZSL), Ryszard Reiff (KO „Solidarność"), Zbigniew Skowroński (SD) Wiesław Wawrzyniak (rzemieślnik z Łomży, prowadzi kampanię wyborczą na własną rękę) oraz Edward Wróbel (PRON). Okręgowa Komisja Wyborcza zarejestrowała 16 kandydatów na posłów. O mandat PZPR (nr 227) ubiega się dwóch kandydatów, ZSL-u (nr 228) — czterech, bezpartyjny nr 229 — czterech, bezpartyjny nr 230 — sześciu kandydatów. Nazwiska wszystkich kandydatów wraz z informacjami o nich zostały już opublikowane na plakatach.**

● **Kampania wyborcza osiągnęła kulminację Kandydaci wykorzystują każdą okazję do propagowania siebie i swoich programów wyborczych. Nie przepuścili też w ubiegłą niedzielę zgromadzenia w Szczuczynie z okazji wojewódzkich obchodów Święta Ludowego. Po uroczystościach odbył się mityng wyborczy, w którym udział wzięli: Dominik Jastrzębski, Józef Mioduszewski, Zbigniew Skowroński, Mieczysław Czerniawski, Witold Leśniewski, Ryszard Grodzki, Wojciech Konopłański, Jan Jabłonowski, Waldemar Puławski i Tadeusz Waluch.**

● **Podczas obchodów Dnia Zwycięstwa (44. rocznica zakończenia II wojny światowej) w Łomży wmurowano akt erekcyjny pod Dom Weterana Walki i Pracy. Powstaje on na peryferiach miasta; inwestorem jest SM „Perspektywa". Będzie to półsanatorium o 130 miejscach z zapleczem medycznym.**

● **Piekłem kobiet nazwał popularny dziennik „Sztandar Młodych" projekt ustawy o ochronie dziecka poczętego (chodzi o wprowadzenie zakazu przerywania ciąży). W ubiegłym tygodniu w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie tej ustawy. Towarzyszyły mu uliczne demonstracje przeciwników proponowanej w projekcie kary 3 lat więzienia dla kobiet, które usuną ciążę. Na szczęście droga do piekła zakończyła się czyśćcem. Po burzliwej dyskusji komisje: Polityki Społecznej oraz Prac Ustawodawczych postanowiły skierować do Prezydium Sejmu wniosek o poddanie projektu szerokiej konsultacji społecznej. Warto dodać, że wśród 76 posłów — inicjatorów niefortunnego projektu, znalazło się trzech mandatariuszy naszego województwa: Wojciech Godlewski, Anatoliusz Miszak i Kazimierz Secomski.**

● **GUS podał, że w I kwartale br. przeciętne wynagrodzenie w przemyśle uspołecznionym wyniosło 94 tys. zł (wraz z nagrodami z zysku), a w marcu blisko 121 tys. zł. W materiałach GUS-u można też znaleźć dane uwzględniające podział terytorialny. I tak w I kwartale najwyższe średnie płace odnotowano w tych województwach, gdzie w strukturze produkcji przeważa przemysł wydobywczy: w katowickim — 130 083 zł, legnickim 118 463, gdańskim — 100 252, wałbrzyskim — 98 932, tarnobrzeskim — 96 744. W większości województw wynagrodzenie w przemyśle ukształtowało się poniżej średniej krajowej, m.in. w łódzkim — 87 696, poznańskim — 85 565, krakowskim — 80 488. Najniższe przeciętne wynagrodzenie w I kwartale otrzymali pracownicy z woj. łomżyńskiego Jak już podawaliśmy — wyniosło ono 70 673 zł.**

● **Trwa strajk górników Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego. Domagają się m.in. 50-procentowej podwyżki stawek za pracę od poniedziałku do piątku.**

● **Wyniki przemysłu woj. łomżyńskiego w kwietniu (według WUS-u): produkcja wzrosła (w porównaniu z kwietniem '88) o 17,3 proc. (licząc w cenach stałych); w okresie styczeń—kwiecień wzrost odnotowano we wszystkich gałęziach, przy czym najwyższą dynamikę (332,1 proc.) osiągnął przemysł odzieżowy (zaważyła zmiana branży przez Spółdzielnię Pracy „Kolnianka" w Kolnie). W przemyśle pracowało 15 572 osoby (w porównaniu z kwietniem '88 wzrost o 0,4 proc.). W kwietniu przeciętne wynagrodzenie miesięczne (łącznie z wypłatami z zysku) wyniosło 108 445 zł, natomiast w okresie styczeń—kwiecień ukształtowało się na poziomie 80 117 zł. W kwietniu najwięcej płaciły: „Bawełna" w Zambrowie — średnio 132 823, Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy w Grajewie — 132 500. „Bawełna" w Łomży — 130 302; najmniej — Spółdzielnia Zabawkarska „Miś" w Łomży — 56 034 zł.**

● **Łomża będzie gospodarzem (w sobotę, 20 maja) ogólnopolskiego święta pracownika komunalnego. Spodziewani są goście — pracownicy resotu budownictwa i gospodarki komunalnej — z całego kraju oraz przedstawiciele rządu. Władze woj. łomżyńskiego wykorzystują spotkanie do podniesienia kilku problemów o charakterze ponadregionalnym (m.in. zanieczyszczanie „zielonych płuc Polski" przez aglomerację białostocką).**

● **Najbliższa sesja WRN-u (22 maja) rozpatrzy sprawozdanie wojewody z wykonania wojewódzkiego planu rocznego i budżetu za rok 1988.**

PROGRAM MIECZYSŁAWA CZERNIAWSKIEGO

CHWYTAĆ KAŻDĄ SZANSĘ

Większość spotkań wyborczych Mieczysława Czerniawskiego zamienia się w debatę o rzekomych straconych szansach woj. łomżyńskiego. Atakują go zwłaszcza ludzie młodzi. Twierdzą, iż jesteśmy Polską B dlatego, że nieudolne władze nie potrafią nic załatwić. Podobnie było i 13 maja podczas spotkania w POM-ie w Stawiskach. Atmosfera była tak nieprzychylna, iż wydawało się, że kandydat na posła nie ma szans na pozyskanie sympatii i akceptacji zgromadzonych. Wytoczono ciężką artylerię oskarżeń: podobnie jak Łomżyńskie jest regionem B w Polsce, tak miasto i gmina Stawiski jest regionem B w woj. łomżyńskim. Przez 40 lat niewiele tu zbudowano; w efekcie dziś młodzi ludzie nie mają szans na godziwe życie. Samo miasto jest tak zaniedbane; że nie ma tu warunków do budowy zakładów pracy. A przemysł to miejsca pracy i przyszłość mieszkańców.

Mieczysław Czerniawski rozpoczął żmudne objaśnianie mechanizmów władzy. Zauważył, że z podobnymi zarzutami (rzekome faworyzowanie jednych ośrodków kosztem innych) spotyka się w większości miast województwa. Tymczasem rolą Łomży — od co najmniej trzech lat — nie jest uszczęśliwianie tzw. terenu prezentami w postaci załatwienia tego czy innego problemu, lecz wspieranie oddolnych inicjatyw. Zasady tej obecna ekipa partyjno-administracyjna (wojewoda, I sekretarz KW) przestrzega z żelazną konsekwencją. Mogli się o tym przekonać ci wszyscy, którzy uzyskali poparcie w postaci środków finansowych dla swych przedsięwzięć. Oczywiście władze wojewódzkie nie poprzestają na tym i starają się łapać każdą szansę, która przyniosłaby korzyści całemu regionowi. Tak było np. ze sfinalizowaniem budowy gazociągu, którego dobroczynnych skutków dla naszego regionu nie sposób wprost przecenić, tak było też z przeforsowaniem budowy nowoczesnych zakładów przetwórstwa rzepaku w Grajewie (na licencji Kruppa), zakładów mięsnych pod Łomżą czy rozpoczęciem hali sportowej i wojewódzkiego centrum kultury w Łomży. To nieprawda, że z przedsięwzięć tych będą korzystać tylko wybrani. Po oddaniu do użytku wymienionych inwestycji zwrotku lepszemu nastąpi w całym regionie. Trzeba tylko mieć trochę wyobraźni, żeby to należycie ocenić. Tymczasem dominuje niestety myślenie doraźne, na zasadzie końskich klapek na oczach: tu i teraz ma być to i to. Tylko dla nas!

Po tej perorze kandydata, która zamieniła się wręcz w oskarżenie sali, dla postronnego obserwatora szanse Czerniawskiego w Stawiskach były raczej przekreślone. Jednak pewność siebie, z jaką kandydat bronił swych racji, zyskała mu pomruk przychylności. „Władza, którą sprawuję, jest moim garbem. Nie potrafię, jak niektórzy inni kandydaci, zabiegać o wasze względy czczymi deklaracjami i urokiem osobistym. Wiem, że po zakończeniu kampanii pozostaną stare, bolesne problemy, z którymi trzeba będzie się borykać'..

Główny problem, wg Mieczysława Czerniawskiego, sprowadza się do wzmocnienia siły przebicia i skuteczności działania władzy wojewódzkiej. „Nie jest tajemnicą, że dopiero trzy lata temu, to jest kiedy ja zostałem pierwszym sekretarzem, a Marek Strzaliński wojewodą, nasze województwo stało się w pełni samodzielne. Wcześniej i w Urzędzie Wojewódzkim, i w KW PZPR, i nawet w ZSL-u myślano po białostocku. W efekcie zostaliśmy z jednym przedsiębiorstwem budowlanym, bez szans na wzmocnienie potencjału budownictwa. Teraz staramy się nadrobić i te zaniedbania, ale kryzys gospodarczy niweczy nasze wysiłki. Żeby pchnąć w Warszawie do przodu jakąś sprawę, którą np. wojewoda katowicki czy gdański załatwia przez telefon, my ze Strzalińskim musimy wielokrotnie osobiście odwiedzać ministerstwo. Dlatego zależy nam bardzo na tworzeniu silnego lobby łomżyńskiego w Warszawie. Wasz mandat wzmocniłby również i moją pozycję" — zakończył Mieczysław Czerniawski. Otrzymał brawa (mak)

zdarzenia

„KULTURA NARODOWA — kultura wsi polskiej" — to hasło sesji glogerowskiej, która odbędzie się w Łomży (WDK, ul. Sadowa 12) w najbliższą sobotę. Główne referaty wygłoszą: prof. Helena Brodowska-Kubicz („Swiadomość chłopów a kształtowanie kultury") i doc. dr Barbara Falińska („Kontynuacja badań Zygmunta Glogera nad językiem regionu"). Podczas obrad prof. Aleksander Gieysztor wręczy nagrody laureatom V edycji konkursu o nagrodę i medal Zygmunta Glogera (początek o godz. 11.00).

TRWAJĄ MATURY. W woj. łomżyńskim do egzaminów dojrzałości przystąpiło 1544 abiturientów liceów ogólnokształcących i techników. Nowością w tym roku jest wycofanie propedeutyki nauki o społeczeństwie z obowiązkowego zestawu przedmiotów, kończonych egzaminem. Oto tematy pisemnych prac maturalnych z języka polskiego, przygotowanego przez Kuratorium: „Polaków portret własny w literaturze staropolskiej", „Wieś polska widziana oczami Orzeszkowej, Reymonta, Żeromskiego", „Żywotność tradycji romantycznej w literaturze i postawach następnych pokoleń Polaków" (zestaw ten nie dotyczył tylko klasy humanistycznej LO w Łomży). Młodzież przyjęła je bez entuzjazmu, ale i bez zbytniego narzekania. Największe wzięcie miał temat drugi. Na pisemny egzamin z matematyki Kuratorium przygotowało 7 zestawów zadań (w zależności od profilu szkoły). Były dość trudne. „Trójkowicze" jak zwykle mieli kłopoty.

KONIEC KOLEJNEGO niefortunnego eksperymentu w oświacie: Ministerstwo Edukacji Narodowej przestaje wydawać za darmo podręczniki uczniom szkół podstawowych. Pozostaje nieśmiertelny problem: kto ma zajmować się ich dystrybucją? Łomżyńskie Kuratorium zadecydowało, że w tym roku sprzedaż w naszym województwie będą prowadzić bezpośrednio księgarnie „Domu Książki". Smutne skutki tej decyzji nie dały na siebie długo czekać: w ubiegłym tygodniu tłumy rodziców sparaliżowały pracę księgarni przy ul. Sadowej w Łomży.

ŁOMŻYŃSKI DKF „To tu" w ubiegłym tygodniu gościł filmowców ze Związku Radzieckiego — Wiktora Listowa i Dymitra Czukowskiego, którzy zaprezentowali dokumentalny obraz o obozie specjalnego przeznaczenia w Sołowkach nad Morzem Białym. Był to jeden z pierwszych obozów (założony w 1923 roku), które za Stalina rozrosły się w swoiste imperium więzienne, znane jako „Archipelag Gułag". Projekcja w kinie „Millenium" przyciągnęła tłumy łomżyniaków.

W ZWIĄZKU z zamieszczoną w „Kontaktach" informacją o cenach działek budowlanych w Łomży (podaliśmy m.in. za Wydziałem Geodezji Urzędu Miejskiego, że wspólnota wiejska Łomżyca żąda za 1 m kw. 5 tys. zł), odezwał się przedstawiciel wspólnoty Łomżyca. Wyjaśnił, że cena 5 tys. za metr kwadratowy dotyczy wyłącznie placu pod budowę domu pomocy społecznej i jest formą wsparcia przez członków wspólnoty tego szczytnego przedsięwzięcia. Według niego obecnie cena terenów budowlanych w Łomży waha się od 10 do 14 dolarów za metr kwadratowy (7 dolarów potencjalni nabywcy oferują od ręki).

TRZY DRUŻYNY medyczno-sanitarne Polskiego Czerwonego Krzyża z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie zdobyły czołowe miejsca w wojewódzkich eliminacjach zawodów sprawnościowych (przed drużynami Zespołu Szkół Rolniczych z Wojewodzina i Zespołu Szkół Ogólnokształcących z Kolna). Rozgrywki odbyły się w Czerwonym Borze, a sprawdzian obejmował m.in. odnajdywanie rannego i udzielanie pierwszej pomocy medycznej, transport rannego na noszach przez rów, płot, okno, strefę skażoną oraz odkażanie poszkodowanego.

W KANTORACH wymiany walut PKO w Kolnie i Wysokiem Maz. w ubiegłym tygodniu dolary skupowano po 3450 zł, a sprzedawano po 3950; bony skupowano po 3300, a sprzedawano po 3700.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 9000 zł za kwintal, pszenica — 11 000, jęczmień — 12 000, owies — 10 000, mieszanki zbożowe — 11 000, seradela — 50 000, ziemniaki — 4 000, cebula — 400 zł za kg, czosnek — 50 zł główka, kurczak — 2 000, jaja — 30 zł sztuka, para prosiąt — 35—40 tys., para warchlaków — 45—60 tys.,

MŁODZIEŻ LO w Łomży zaprasza do siebie miłośników informatyki na giełdę komputerową (20 maja, sobota). Będzie tam można obejrzeć sprzęt i zapoznać się z ciekawymi programami.

NA STR. 15 publikujemy listę ostów, nagrodzonych za udział w naszym plebiscycie na najpopularniejszego kandydata na posła i senatora.

zdanie tygodnia

— Łomżyńskie to „Polska B" tylko pod względem zaniedbań w warunkach życia, ale nie pod względem patriotyzmu, inicjatywności i chęci do pracy mieszkańców.

Mieczysław Czerniawski
kandydat na posła

myśl z atestem

„Wartości są abstrakcyjne, ceny są konkurencyjne." Gabriel Laub

z bocznych tras

◄ **MIASTKOWO.** Bankructwo grozi Zakładowi Usług Mechanizacyjnych, należącemu do SKR-u w Nowogrodzie. Jest chętny przedsiębiorca do przejęcia bazy w Miastkowie w ajencję.

◄ **NARUSZCZKI** — (gm. Miastkowo). Mieszkańcy w czynie społecznym wybudowali szkołę, ale bez sali gimnastycznej. Ta ostatnia inwestycja przekracza ich możliwości. Szukają sponsorów

◄ **TARNOWO** (gm. Miastkowo). Choć w żółwim tempie (brakuje pieniędzy, materiałów i wykonawców), ale remont zabytkowego zespołu podworskiego posuwa się naprzód. Jednak na główne zadanie — renowację dworku — nie ma dotychczas amatora.

◄ **CZARTORIA** (gm. Miastkowo). Niepewna jest przyszłość komunikacji autobusowej PKS żąda od gminy zwrotu przynajmniej części kosztów utrzymania linii do Czartorii Deficyt z pewnością byłby mniejszy, gdyby kierowcy PKS uczciwie wydawali bilety wszystkim pasażerom Poważną przeszkodą jest też stan trasy — drogowcy obiecali nawierzchnię asfaltową, a nawieźli jedynie żużla

◄ **SULKI** (gm. Miastkowo). Po wybraniu nowego sołtysa ruszyły z miejsca wiejskie sprawy. Najpierw zostanie naprawiona droga, potem wybudowany zbiornik przeciwpożarowy. Wieś zamierza też ubiegać się o rozpoczęcie budowy wodociągu.

◄ **SZCZEPANKOWO** (gm. Śniadowo). Trzynaście lat czekali mieszkańcy na budowę drogi przez wieś i z Chojn do Śniadowa. Roboty wreszcie się rozpoczęły.

◄ **KOZIKI** (gm. Śniadowo) We wsi od lat mówi się o konieczności budowy wodociągu, ale sprawa nie rusza z miejsca. Przede wszystkim rolnicy nie kwapią się do pokrycia części kosztów.

◄ **CZYŻEW**. Coraz bliżej do zakończenia budowy domu kultury. Problemów jednak nie brakuje, wśród nich najpoważniejszy to brak funduszy. Placówkę poprowadzi małżeństwo Stanisława i Bogdan Załuskowie, którzy jeszcze niedawno prowadzili dom kultury w Wejszyszkach pod Wilnem

◄ **DMOCHY RODZONKI** (gm. Czyżew). Rolnicy bez zezwolenia (pracowali w nocy) zbudowali most na Broku. Fachowcy stwierdzili, że korzystanie z niego grozi niebezpieczeństwem Rejon drogowy wyraził zgodę na pomoc w budowie porządnego mostu

◄ **SIENNICA LIPUSY** (gm Czyżew). Trwa remont i modernizacja szkoły Od września będzie tu czyściej i przestronniej.

◄ **KACZYN HERBASY** (gm. Czyżew). Tzw. stropodach nad remizą przeciekał i przemarzał. Strażacy systemem gospodarczym zbudowali solidny dach łamany Przy okazji ogrodzili remizę. (W.K.)

Z Jerzym Śledziewskim, naczelnikiem gminy Szumowo, która zdobyła tytuł „Mistrza gospodarności" za rok 1988 — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — **Kryteria konkursu „Mistrz gospodarności" obejmują zarówno ocenę pracy administracji, jak i efekty społecznej i produkcyjnej aktywności mieszkańców. Co w waszym przypadku zadecydowało o sukcesie?**

JERZY ŚLEDZIEWSKI: — Trudno rozdzielać te dwie sprawy. Chcemy, żeby praca administracji służyła przede wszystkim rozbudzaniu i podtrzymywaniu inicjatyw społecznych. Od lat stosuję tę zasadę. Ludzie są chętni do pracy dla siebie dla swojego środowiska. Chcą lepiej żyć. Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że sprawy papierkowe potrafią przygasić największy zapał i wykończyć każdą inicjatywę. Dlatego staramy się przede wszystkim usuwać z ich drogi przeszkody biurokratyczne A efekty niech mówią za siebie.

— Niektórzy naczelnicy z dużą rezerwą podchodzą do inicjatyw społecznych w swoich gminach. Twierdzą, że nie sztuka zacząć coś budować; prawdziwą sztuką jest doprowadzenie dzieła do końca.

— No właśnie. Wszystko sprowadza się do tego, żeby ludzie się nie zniechęcali.

— A pieniądze?

— Część przedsięwzięć nie wymaga dofinansowywania. Np. w Zabikowie wybudowali bez żadnej pomocy finansowej wspaniały budynek świetlicy. No cóż, zdobywanie pieniędzy na wsparcie tych inwestycji, które tego wsparcia wymagają, spada na mnie. Często ryzykuję, ale zawsze dobrze się to kończy. Ci, którzy dysponują pieniędzmi, najchętniej kierują je tam, gdzie jest gwarancja dobrego ich wykorzystania. Tak było np. z budową szkoły w Szumowie. Poradzono mi: „Musicie zacząć w czynie społecznym, innej możliwości nie ma". Zaryzykowaliśmy. Dziś szkoła jest już gotowa. Podobnie było z GOK-iem W pierwszym odruchu w Wydziele Kultury powiedzieli: „Nie ma szans My jednak zaczęliśmy, a pieniądze jakoś się znajdują. Teraz najważniejszym zadaniem dla całej gminy jest pomoc resortowi łączności: chcemy przyspieszyć budowę poczty Od tego zależy uruchomienie automatycznej centrali telefonicznej. Mamy plany na kompleksową telefonizację gminy (aparat telefoniczny w co drugim gospodarstwie), ale bez nowej centrali nic nie da się zrobić.

— Czy pogorszenie się opłacalności produkcji rolnej i warunków życia nie zniechęca ludzi?

— Nie, rolnicy mimo wszystko traktują kryzys jako przejściowy. Myślą o przyszłości, przede wszystkim o tym, żeby stworzyć swoim dzieciom znośne warunki życia i pracy. Dlatego budują te drogi, sklepy, zlewnie mleka, wodociągi, świetlice itp. W tej chwili np. jest w gminie zarejestrowanych 14 społecznych komitetów (na 18 sołectw), zajmujących się przygotowywaniem lub prowadzeniem różnych inwestycji. Grup, których nie rejestrujemy, bo powstają do wykonania drobniejszych prac, jest jeszcze więcej. Tylko w tym roku przy budowie dróg wypracowali już 33,8 mln zł.

— Jak Pan rozwiązuje konflikty, których, jak sądzę, nie brakuje przy tak dużej aktywności wsi?

— Muszę panią rozczarować. Nie ma konfliktów. Żeby cokolwiek zbudować, potrzebna jest zgoda i atmosfera życzliwości. My wspieramy wszystkich, którzy się do nas zwracają o pomoc. Tam, gdzie w grę wchodzą niezdrowe ambicje, potrafimy łagodzić napięcia i podpowiadać kompromisy. Może ktoś mi zarzuci samochwalstwo, ale nie odmówię sobie przyjemności przypomnienia, że Urząd Gminy w Szumowie był jedynym urzędem administracji państwowej w woj. łomżyńskim, który wyszedł obronną ręką z kontroli GIT-u (bez żadnych uwag krytycznych).

— Na co przeznaczycie 5 mln zł nagrody za tytuł „Mistrza gospodarności"?

— Będzie to żelazna rezerwa, do której sięgnę pod koniec roku; przeznaczona zostanie na najpilniejsze zadanie.

— Dziękuję za rozmowę.

rolnicy myślą o przyszłości

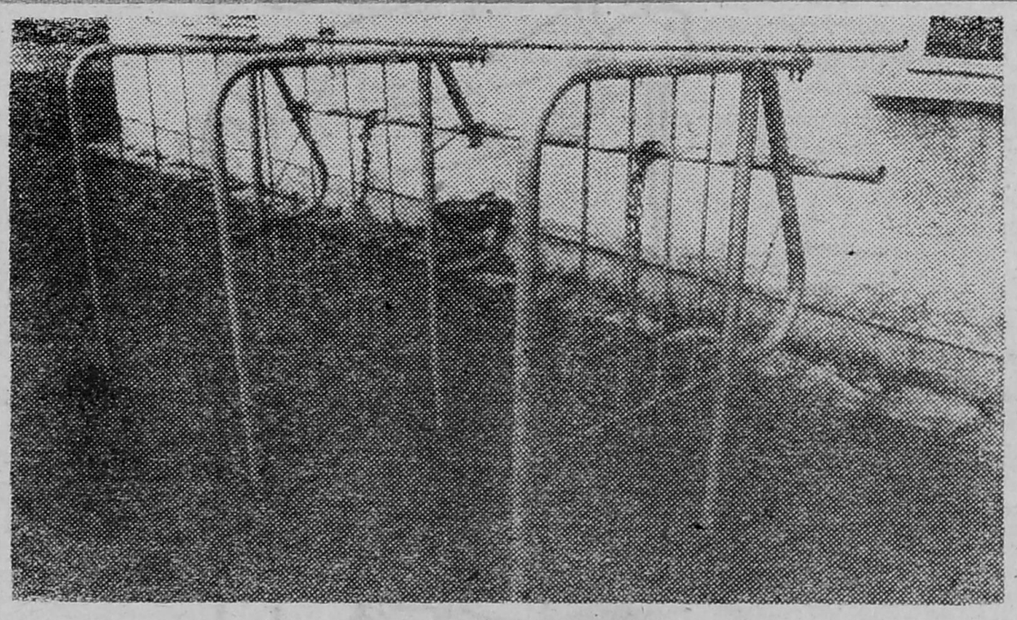

potrzebne kojce

Te kojce (dokładnie: uwięzie dla bydła typu amerykańskiego) można od ręki zakupić w Wojewódzkim Zakładzie Gospodarki Materiałowej w Nowogrodzie. Ich zalety: możliwość podłączenia poideł oraz dojarek elektrycznych Urządzenia te są poszukiwane przez rolników z naszego województwa. (gal)

Fot. GABOR LORINCZY (Jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

ŁOMŻA — CZYSTOPOL

JAK O NAS PISZĄ

Nasza współpraca z Tatarią trwa już dość długo. Województwo łomżyńskie odwiedziło wiele radzieckich delegacji: przyjeżdżali, oglądali i ... pisali. „Leninowska Droga", gazeta wydawana w Czystopolu, opublikowała 29 marca obszerną relację G. Abramowa, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej, z pobytu w Łomżyńskiem Artykuł pełen jest słów uznania dla naszych osiągnięć, z których my nie zawsze jesteśmy zadowoleni, niemniej tekst G. Abramowa wart jest omówienia także z innego powodu: autor traktuje swoje łomżyńskie obserwacje jako podtekst do dygresji o mocnych akcentach „pierestrojkowych", dotyczących rodzinnego miasta i kraju.

Duże wrażenie na radzieckim gościu robią: porządek, czystość oraz szacunek i troska o pomniki historii Zachwyca się łomżyńską katedrą, szczególnie podoba mu się, że na freskach uwiecznieni są ludzie zasłużeni dla miasta. W ogóle przywiązanie do duchowej tradycji uważa autor za ważną cechę swoich gospodarzy. Z szacunkiem wspomina Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie i Muzeum Przyrodnicze w Drozdowie. Krajobraz nadnarwiański przypomina mu rodzinne strony. *„Podobna jest nasza przyroda — pisze — tylko stosunek do niej i do historii mamy różny. Łomżanie po cegiełce odbudowali po wojnie swoje zabytki. W naszym mieście, niestety, w katastrofalnym stanie znajduje się wiele budynków, przedstawiających dużą wartość historyczną, architektoniczną i kulturową. Niszczy je nasza obojętność i duchowe otępienie. Nie znamy ani jego założycieli, ani znanych obywateli czasów przedrewolucyjnych, nic nie wiemy o jego budowniczych i architektach — twórcach unikalnych domów i ulic. Jesteśmy ludźmi bez przeszłości".*

G. Abramow zwraca uwagę, że w Polsce organizacją budownictwa mieszkaniowego zajmują się nie państwowe instytucje, a spółdzielnie, które nie tylko uczestniczą w budowie, lecz również odpowiadają za eksploatację domów. Podkreśla także, iż spółdzielnie organizują zajęcia dzieciom swoich członków w Osiedlowym Domu Kultury. Koszty zajęć w kółkach komputerowych, tanecznych czy modelarskich pokrywane są z czynszów, które są tutaj dość wysokie i stanowią poważny procent domowych budżetów. Szczególnym zainteresowaniem autora cieszą się małe rzemieślnicze zakłady budowlane: kamieniarskie, ciesielskie, murarskie, budujące na wsi domy i budynki gospodarskie. Jego zdaniem budują szybko i dobrze. Pozwala sobie na dygresję o niewesołych losach takich majstrów w rejonie czystopolskim. Mieli pecha — zarobili za dużo.

Jednak najbardziej spodobali się radzieckiemu gościowi mieszkańcy naszej wsi. Już przy wjeździe do Polski podziwiał z okien pociągu idealny porządek na polach i w lasach. W województwie łomżyńskim odwiedził dwóch rolników, panów Kossakowskiego i Jankowskiego, sądząc po wynikach (50 kwintali zbóż z ha, 400 q ziemniaków i 5600 litrów mleka od krowy) gospodarzy wybijających się wysoko ponad przeciętność. Autor dokładnie opisuje ich pracę i życie rodzinne. Kończy twierdzeniem, że dzięki takim gospodarstwom Polska nie ma problemu z żywnością. *„Podstawowym bogactwem tych rodzin — zauważa — jest nagromadzone przez pokolenia doświadczenie w pracy na roli. [...] Spotykając się z polskimi rolnikami, zapoznając się z ich pracą i życiem, mimo woli zadajesz sobie pytanie: jak można było nam w swoim kraju ignorować doświadczenia pokoleń, zlikwidować takie właśnie gospodarstwa, zniszczyć rolnika".*

Dopiero świadectwo przybyszów z zewnątrz potrafi zwrócić naszą uwagę na wartości, których na co dzień nie dostrzegamy.

Wiele wskazuje na to, że autorowi relacji w „Leninowskiej Drodze" pobyt w Łomżyńskiem dostarczył niezapomnianych wrażeń: *„Pociąg pośpieszny «Polonez» nieuchronnie unosi nas w drogę powrotną. Za oknem zwykły wiejski pejzaż. O ile bliższe stały mi się te wsie, przedzielone szachownicą pól, o ile bardziej zrozumiali i bliscy stali się ich niestrudzeni mieszkańcy. Żegnamy się z wami drodzy polscy przyjaciele, mówimy: do zobaczenia".*

Do zobaczenia. (Opr. jon)

Ludzie i sprawy

„ŻYCIOWY BŁĄD"

W numerze 17 tygodnika „Kontakty" z 23 kwietnia br. ukazał się — jako atrakcja numeru zapowiadana już wcześniej — artykuł Adama Jerzego Sochy, zatytułowany „Życiowy błąd". Przedstawia się w nim dzieje Mariana Skowronka, o którym wieść gminna niesie, iż sądził swego czasu Gomułkę. Pomimo zmiany nazwiska bohatera artykułu, podane w nim liczne fakty, a czasami nawet szczegóły, pozwalają z łatwością domyślić się, o kogo chodzi. Zwłaszcza starszym osobom, które bardziej niż dzisiejsza młodzież interesują się czasami, gdy rządzili Stalin i Gomułka. Osoby te z ogromną ciekawością chłoną każdą informację pozwalającą wytłumaczyć sobie fenomen Mariana Skowronka. Ponieważ dotychczas były one „skazane" niemal wyłącznie na własne domysły i spekulacje — tym większa ciąży odpowiedzialność na tych, którzy publicznie próbują przedstawić tę kontrowersyjną postać.

Po rozmowie z bohaterem artykułu, chcielibyśmy w tym liście zaprotestować przeciwko rozpowszechnianiu przez redakcję częściowo nieprawdziwego portretu tego człowieka. Czynimy to w obronie jego dobrego imienia jako polityka, które mu się bezsprzecznie należy, w obronie prawa czytelników do uzyskania jego niezafałszowanego obrazu oraz — przede wszystkim — w imię rzetelności i prawdy historycznej.

Oświadczamy, że autor artykułu, bezstronnie przedstawiając wiele faktów z życia Mariana i rozprawiając się z pokutującym i błędnym poglądem głoszącym, iż „brał udział w montowaniu procesu przeciwko Gomułce" lub nawet, że go sądził — nie uniknął jednak pewnych niedociągnięć, uproszczeń, schematyzmu, a nawet zwykłych pomówień. Trudno nam rozstrzygać, z czego wynikły te błędy, czy z całkowitego niezrozumienia osobowości bohatera artykułu, czy z próby udowodnienia z góry przyjętej tezy, dość że osobę Mariana, jego dzieje i poglądy przedstawiono w sposób karykaturalny i groteskowy, i w znaczniej części błędny.

Wtłoczono go siłą w prosty schemat: wróg Gomułki, a więc pozytywnej polskiej drogi do socjalizmu, i wielbiciel Stalina, a więc wszystkiego tego, co złe w polskim i światowym socjalizmie. Jako nieodłączne atrybuty narzuconej postawy politycznej przypisano mu następujące poglądy: walka z Kościołem katolickim, krwiożerczy stalinizm oraz bezwzględne dążenie do kolektywizacji rolnictwa. Tendencyjnie malowany i chłostany na każdym kroku przez autora za nie zawinione grzechy stał się Marian Skowronek pożałowania godną karykaturą człowieka i polityka, którego dalszy życiorys jest tylko naturalnym i należnym dopełnieniem i konsekwencją rzekomo podłych działań.

Czy naprawdę tak ma wyglądać ostateczny wynik naszych przemyśleń nad nieznaną dotąd i tajemniczą postacią Mariana?

Czy możemy z czystym sumieniem powiedzieć jemu i sobie, że tylko tyle warte jest jego życie?

Naszym zdaniem: n i e!, ponieważ dotychczas nie prowadzono badań historycznych jego działalności, a sama intuicja dziennikarza, nawet bardzo dobrego, nie wystarcza w tych przypadkach, gdy całą dotychczasową wiedzę o człowieku czerpano z gminnych legend.

Dlatego chcielibyśmy sprostować niektóre bardziej rażące błędy popełnione przez A. J. Sochę.

Stalinistą, i to zagorzałym, Marian nigdy nie był. Jest to po prostu pomówienie. Poza atmosferą krwi i grozy, którą sam autor stworzył jako rzekomo towarzyszącą mu nieodłącznie — artykuł nie przedstawia żadnych faktów uzasadniających ten nieuczciwy chwyt. Bo takich faktów, naszym zdaniem, nie da się znaleźć. Są natomiast inne, przedstawione w samym artykule, które dowodzą tego, że Marian nie był stalinistą. Jako asystent w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Łodzi występował z krytyką Stalina. Miał też świetną okazję do podjęcia się i prowadzenia procesu przeciwko Gomułce, a potem i innym niewygodnym politykom. Mógł przy okazji rozprawić się ze swoimi wrogami osobistymi, lecz nagle postanowił odmówić, ponieważ uważał, że należy „odchyleńców usuwać, ale nie likwidować". Czy tak myśli i postępuje krwiożerczy stalinista, który wypłynął rzekomo tylko dzięki starciu z C.?

Nie jest też prawdą, iż Marian był przeciwko Gomułce. Sam autor pisze przecież, że awans na wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Łodzi otrzymał za czasów Gomułki, że wniosek o Złoty Krzyż Zasługi podpisał Loga-Sowiński — bliski współpracownik Gomułki, i że rozgrywką z C. i przeciwdziałaniem jej intrygom zainteresowany był także Loga-Sowiński. Można się więc byłoby pokusić nawet o stwierdzenie, że Marian Skowronek był gomułkowcem. W rzeczywistości był on po prostu ideowym i aktywnym komunistą, o którego poparcie i współpracę chętnie wówczas zabiegano i który popełniał chyba ten błąd, że miał ambicje pozostać w miarę niezależnym od poszczególnych grup czy koterii. Wiadomo bowiem, że żaden program nie jest wolny od słabszych punktów, podobnie jak i działalność prowadzona przez ludzi znajdujących się u władzy. Marian Skowronek miał za złe Gomułce z 1948 r. m.in. to, że otwarcie i ostro przeciwstawił się ideom i projektom Stalina, forsowanym przez Żdanowa podczas narady dziewięciu partii komunistycznych i robotniczych, która odbyła się w Szklarskiej Porębie. Krótkowzroczność Gomułki i brak giętkości politycznej obróciły się przeciwko niemu, doprowadzając do jego usunięcia oraz przynosząc szkodę Polsce w następnych latach. Wykazując bezkompromisowość tam, gdzie nie mogła przynieść korzyści Polsce, był jednocześnie Gomułka nie dość twardy tam, gdzie należało przejawiać większą pryncypialność.

Krytykując pewne posunięcia Gomułki oraz proponując własne, nieraz lepsze, Marian nie stawał się godnym potępienia i pogardy lizusem Stalina. Po prostu nieco inaczej rozumiał interes Polski, sposób rządzenia i swoją misję. Oskarżanie go o upadek Gomułki to co najmniej nieporozumienie.

Tak jak nie chciał sądzić Gomułki, tak też nigdy nie żałował swojej decyzji w tej sprawie, nawet pomimo tego, że musiał zapłacić za to odejściem z elity rządzącej, która chciała się nim posłużyć do wykonania brudnej roboty.

Nie akceptując metody fizycznej likwidacji, Marian był zwolennikiem demokratycznej walki z politycznymi przeciwnikami. Jednak były to czasy, gdy niezależnym i inaczej myślącym rzucano różne kłody pod nogi i określano mianem odstępców. Właśnie dlatego Marian nie mógł więcej osiągnąć pomimo tego, że o swoją popularność wśród mas nie musiał się martwić, gdyż był przykładem mówcy potrafiącego przekonać do siebie słuchaczy.

Zarzut bezwzględnego dążenia za wszelką cenę do kolektywizacji rolnictwa jest również wyssany z palca. Dziwne, z jak wielką łatwością dziennikarz wkłada w usta polityka o chłopskim rodowodzie zamiary krwawego uspółdzielczenia wsi, noszące znamiona zaprzaństwa klasowego. Na szczęście żyją jeszcze ludzie, którzy mogą dać świadectwo rzeczywistym poglądom Mariana w tej kwestii. Nigdy też nie marzył on o tece ministra rolnictwa. Są to jedynie końcowe wizje A. J. Sochy, roztaczane przed oczami czytelników chyba po to jedynie, by obrzydzić im zupełnie sylwetkę tego człowieka na wypadek, gdyby zachowali jeszcze cień sympatii do niego.

Owszem, istniała możliwość objęcia stanowiska wiceministra bezpieczeństwa publicznego, ale bohatera artykułu nie zachwycała taka posada.

Bezzasadną insynuacją jest też zarzut prowadzenia i dążenia do czynnej walki z Kościołem katolickim w Polsce. Marian, jak wielu innych polityków, uważał właśnie religię katolicką za ostoję polskości. Również z wielkim szacunkiem odnosił się do uczuć religijnych ludzi wierzących, potępiając różne przejawy ich szykanowania. Dowodem na to mogą być np. jego zeznania składane podczas procesu prowadzonego przeciwko niektórym oficerom wojska polskiego, w czasie gdy pełnił służbę wojskową (lata 1933—34).

Decyzję o odejściu z partii i polityki podjął Marian nie po wypuszczeniu kardynała Wyszyńskiego przez Gomułkę, ale po rozczarowaniu się do Gomułki w 1956 roku. Okazało się bowiem, że lata odosobnienia niczego go nie nauczyły. Symptomatyczne były jego słowa wygłoszone na Placu Defilad: „Władza jest w silnych rękach". Polsce nie były potrzebne silne ręce władzy, ale mądra głowa. Deklaracje i personalne posunięcia Gomułki zapowiadały to, co nastąpiło później, gdy społeczny napór zelżał: niezrozumienie i niespełnienie potrzeb społecznych, arogancję władzy i stagnację. Marian Skowronek zrozumiał to wcześniej od innych i dlatego — walcząc o przywrócenie Gomułki do władzy — nie poparł go ostatecznie, chociaż rozważał taką ewentualność długo.

Po powrocie na wieś nie podjął pracy w miejscowym aparacie sprawiedliwości, ponieważ miał inne zainteresowania i plany życiowe (uprawa roli i poświęcenie się rodzinie) oraz z powodu niechęci do pełnienia funkcji obrońcy przestępców (proponowano mu adwokaturę).

Oczywiście, początkowo liczył się z możliwością powrotu do czynnego życia politycznego — gdyby zaszły poważniejsze zmiany w Warszawie. Ponieważ nie nastąpiły one szybko — możliwości powrotu wygasły. Marian był i jest tego świadomy, jednak jego silne przeżywanie przeszłych i obecnych zjawisk politycznych utożsamił A. J. Socha z naiwną i magiczną wiarą w zdolność uzdrowienia rządów w Polsce. To właśnie głębokie zaangażowanie Mariana i niewiara w uczciwość dziennikarza skłoniły go do niewyrażenia zgody na opublikowanie danych zawartych w udostępnionych dokumentach dotyczących sprawy C. Podyktowały mu też słowa, których wówczas użył jako uzasadnienia: „Dla was jest to materiał, dla mnie to żywa krew" (wskazując, że są to sprawy osobiste i zbyt żywe, by je rozgrzebywać). Natomiast A. J. Socha powyższe słowa w drodze swobodnej interpretacji uznał za tożsame ze stwierdzeniem, iż są to dokumenty ociekające krwią i pomimo zakazu bohatera artykułu — przekazał udostępnione informacje do publikacji.

Jak wiadomo, każdy wielki pasjonat żyje niemal wyłącznie dziedziną swoich zainteresowań i nie przykłada należytej wagi do dóbr materialnych. Gdy z wiekiem dochodzi do tego brak sił i coraz większa niezaradność, nie mówiąc już o bardziej szczególnych przyczynach jak liczna rodzina i eksploatacja wsi za Gomułki, łatwo o popadnięcie w ubóstwo. Dystans, jaki powstał między Marianem a społecznością wiejską wynikał nie tylko z innych wzajemnych oczekiwań, nie tylko z niezrozumienia tego człowieka przez otoczenie, z innych jego pasji i zainteresowań, ale po części także i jego ateizmu, czego wieś nie mogła mu darować.

Warunki materialne, w których przychodzi żyć niektórym ludziom w podeszłym wieku, nie są wcale wiernym i automatycznym odzwierciedleniem ich wartości. Choćby z historii wiadomo, że niejedna wybitna osobistość kończyła życie w ubóstwie i zapomnieniu. Jest to przeważnie kwestia i cena ich niespełnionych dążeń oraz ambicji, by nikomu nie być ciężarem. To po części także wina otoczenia, które nie rozumiejąc tych ludzi — drwi z nich i szydzi urągliwie.

Konstatując tę przykrą kolej rzeczy zwracamy się do redakcji z apelem, by goniącym za sensacją dziennikarzom stawiała wyższe wymagania, by osoby podejmujące próbę przedstawienia lub osądzenia Mariana Skowronka robiły to rzetelniej i staranniej. By niszcząc jedne mity, nie tworzyli innych, by rozładowując pewne konflikty i uprzedzenia — nie powodowali nowych, np. religijnych. Zbyt często bowiem deptanie ołtarzy przeszłości wynika z zapomnienia o ludzkiej wrażliwości i własnym sumieniu.

Z powyższych względów występujemy przeciwko publikowaniu następnych artykułów o Marianie, chyba że będą autoryzowane oraz napisane przez osobę doskonale znającą najnowszą historię Polski i posiadającą wysoki autorytet moralny.

Ponadto uważamy, że rzetelne przedstawienie tego politycznego romantyka z pewnością nie przyniesie ujmy naszemu regionowi, a wręcz przeciwnie, że znajdzie on swoje miejsce wśród tych zasłużonych postaci, które przysparzają chluby ziemi łomżyńskiej.

Na zakończenie chcielibyśmy wyrazić nadzieję, że ewentualne dalsze wysiłki redakcji, zmierzające do odkrywania Mariana Skowronka oraz innych ciekawych ludzi regionu, będą czynione w sposób zapewniający rzetelność dziennikarskiej i historiograficznej roboty. Bowiem pośpiech przy zamalowywaniu białych plam i zapisywaniu białych kart historii nigdy nie był i nie jest wskazany.

Żona, córka i syn
Mariana Skowronka
(nazwiska do wiadomości redakcji

polemiki

SŁODKIE ŻYCIE

PARKING

Blok nr 2 przy ul. Rycerskiej w Łomży składa się z trzech segmentów, ustawionych w kształcie prostokąta, otwartego z jednej strony. Administracja spółdzielni mieszkaniowej wystąpiła z propozycją, żeby na wewnętrznym „podwórzu" urządzić plac zabaw dla dzieci. Pomysł był niezły: miejsce odizolowane od otoczenia, bezpieczne, wymarzone wprost na wybieg dla maluchów. Pracownicy spółdzielni udali się do mieszkańców w celu uzyskania akceptacji dla tego projektu. Lokatorzy projekt poparli.

Gdy jednak przystąpiono do urządzania placu zabaw, okazało się, że uzyskanie społecznej akceptacji jest problemem bardzej skomplikowanym, niż się to wydaje zwolennikom wsłuchiwania się w głos ludu. Natychmiast petycję protestacyjną do spółdzielni wniosła grupa zmotoryzowanych. Grupa ta zdecydowanie zanegowała poprzednie ustalenia twierdząc, że podwórze powinno zostać przeznaczone na parking. Dzieci mogą bawić się gdzie indziej, samochody muszą stać pod oknami.

Do konfrontacji miłośników dzieci z właścicielami samochodów doszło na zebraniu lokatorów. Argumenty i kontrargumenty wypowiadane były głośno i dobitnie. Ktoś krzyknął, że nie będzie do swego auta chodził piechotą kilometr z jednego końca bloku na drugi; po to jest zmotoryzowany, żeby jeździć. Inny perorował, że dorobek całego życia nie może stać gdzieś w kącie, ale pod okiem (oknem) właściciela. Miłośnicy dzieci złośliwie sprowadzili do absurdu te argumenty sugerując zmotoryzowanym, żeby trzymali swoje cuda techniki pod pierzyną — wtedy nikt ich nie ukradnie, a i nóg nie trzeba będzie używać. Przygwoździli przeciwników wywodami o bezpieczeństwie dzieci, ale tamci zagłuszyli ich rykiem silników. Nikt nie chciał dać za wygraną.

Walka nie została rozstrzygnięta. Zmotoryzowani uważają bowiem, że stratę dziecka, rozjechanego podczas pogoni za piłką, można sobie wynagrodzić powołaniem do życia następnego, zaś straty ukradzionego samochodu nie można w żaden sposób powetować. Należy oczekiwać kolejnej wymiany ciosów.

OSA

ERBEN ZNACZY DZIEDZICTWO

Na ostatniej sesji Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę w sprawie zmiany pewnych elemntów herbu Łomży. Ściśle mówiąc: usankcjonowano ostatecznie powrót do najstarszej ze znanych, XVI-wiecznej wersji herbu. Inicjatorem tego powrotu do tradycji było oczywiście niestrudzone Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. O co chodzi? Najstarsze wizerunki herbu naszego miasta, które zachowały się na XVI-wiecznych pieczęciach (opatrzono nimi listy burmistrza i rajców łomżyńskich do Rady Miasta Gdańska z lat 1544 i 1568) przedstawiają jelenia, skaczącego przez kamienie. W następnych stuleciach, mimo pewnej ewolucji stylów plastycznych, główne elementy składowe herbu zostały zachowane. Problemy zaczęły się w okresie międzywojennym. Pojawiły się herby, na których jeleń skacze nad wierzchołkami drzew (m.in. na okładce pracy Władysława Sikorskiego „Łomża", wyd. w 1925 r., i Adama Chętnika „Z przeszłości i zabytków Łomży", wyd. w 1937 r.) lub przez gałąź dębową (tak rysował herb Łomży m. in. Bogdan Nowakowski, w opraciu o materiały odziedziczone po malarzu Wojciechu Gersonie). W naszych czasach pojawiły się kolejne modyfikacje. I tak w gabinecie prezydenta Łomży herbowy jeleń skakał przez skały, a gdzie indziej przez krzaki jałowca. Pojawiły się też herby na autobusach miejskich, gdzie w ogóle trudno się dopatrzyć, przez co skacze ów szlachetny zwierz; herby w wersji „autobusowej" grzeszą wobec tradycji również tym, że zmieniono barwę pola z czerwonej na zieloną

Historyczne „śledztwo", mające na celu uporządkowanie tego galimatiasu, trwało dwa lata. W efekcie przyjęto heraldyczną zasadę (słowo „herb" pochodzi od niemieckiego „Erben" — dziedzictwo), że właściwym herbem każdego starego miasta polskiego jest ten, który był używany od momentu lokacji do rozbiorów.

Opierając się na wizerunkach z XVI-wiecznych pieczęci, artysta plastyk Stanisław Kędzielawski stworzył ostateczną, przyjętą przez Radę, wersję znaku Łomży: na czerwonym polu złoty jeleń skacze przez brązowe kamienie. (mak)

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Dzisiaj słów kilka o znaczkach klasycznych. Terminem tym określa się wszystkie znaczki, które zostały wydane przed rokiem 1900. Koniec XIX wieku stanowi wyraźną cezurę, jeśli chodzi o funkcję znaczka pocztowego. W tzw. okresie klasycznym emisje znaczków były bardzo oszczędne — służyły przecież wyłącznie usługom pocztowym. Każdy emitowany znaczek odpowiadał ściśle potrzebom określonej poczty oraz taryfom krajowym i zagranicznym.

Szybko pojawia się jednak związana ze znaczkami nowa dziedzina kolekcjonerstwa — filatelistyka. Filatelistom przestało wystarczać zbieranie znaczków używanych, odklejanych z przesyłek pocztowych. Nabywanie znaczków czystych zaczęły ułatwiać im wyspecjalizowane firmy handlowe. Zaś dla Zarządów Pocztowych sprzedaż znaczków kolekcjonerom stała się bardziej opłacalna, niż dochód z usług pocztowych. Wraz z rozpoczęciem druku znaczków z myślą o kolekcjonerach kończy się era klasyczna.

Obecnie znaczków klasycznych jest niewiele — z roku na rok coraz mniej. Są coraz droższe. Wysoko cenione są zwłaszcza te wraz z listami z oryginalnego obiegu. Miejmy to na uwadze i trzymajmy nożyczki jak najdalej od niepozornie wyglądających staroci.

Na zdjęciu: serla „Sport", emisja poczty Antykwy.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

AGONIA PUSZCZY

Straszliwe zniszczenia, jakie zostawiła na Kurpiach I wojna światowa, nie ominęły również lasów. Podczas okupacji niemieckiej najcenniejszy drzewostan Puszczy Kurpiowskiej padł pod ciosami pił i siekier wrogów. Niestety, po odzyskaniu niepodległości rabunkowa gospodarka w lasach kurpiowskich trwała nadal. Oto artykuł z „Gazety Łomżyńskiej" (20 stycznia 1923 roku) pióra Antoniego Winckelmana Autor bije na alarm:

„W czerwcu ub roku niżej podpisany i jeszcze jeden gospodarz jeździli, jako delegaci Rady Gminnej gminy Czerwone, do Ministerstwa Rolnictwa w sprawie rabunku byłej Puszczy Kurpiowskiej. Przyjął nas dyrektor departamentu leśnego, pan prof. Miklaszewski; pokazał on nam naszą puszczę, która bardzo poważnie wyglądała... na mapie i zaznaczył, że posiada ona takie obszary leśne, gdzie wprost konieczne jest wycinanie. Na naszą uwagę, że Prusacy nie rąbali swych lasów nawet w wojnę, odpowiedział, iż przyśle komisję, która zbada stan puszczy na miejscu. Czy takowa komisja była, nie wiem. W grudniu ubiegłego roku dostałem z Ministerstwa Rolnictwa odpowiedź tej treści, że tartak w Koźle wydzierżawiła firma angielska, że Nadleśnictwo drzewa wydało więcej, niż przeznaczyło Biuro Odbudowy. O gospodarce w puszczy ani słowa To się zapewne nazywa austriacka odpowiedź.

A teraz co robią właściciele prywatnych lasów? Jakiś dziwny szał ogarnął nasz powiat kolneński. Każdy — czy ma dwie, trzy sosenki, czy ma ich tysiące — sprzedaje wszystko i to w panicznym pośpiechu, aby tylko jak najprędzej te marki do ręki dostać. Ludzie konie zrywają, łamią wozy, aby do Wincenty drzewo dostarczyć. W Kolnie nie ma handlarzy końmi, zbożem, szewców, krawców, bo wszystko to są teraz kupcy drzewni. Gospodarz dostaje za fest meter 60—70 tysięcy marek, drzewo przechodzi przez ręce paru pośredników i zjawia się w Wincencie, ale już w cenie 200 tys marek za fest meter. Czyż nie można uchronić przynajmniej obywateli przed wyzyskiem? Większa własność tak dzielnie zorganizowana, kiedy chodzi o jej interes w rządzie czy Sejmie, jest tak naiwnie bezradna, kiedy rzecz ma się z Judką czy Berkiem. Słyszałem, że kiedy świnie nasze szły do Prus, to tamtejszy Landrat miał dziesiątki sposobów, aby sprzedaż tę uczynić dogodniejszą i lepszą dla swych obywateli. A u nas? Żeby chociaż dziesiąta część zarobku pośredników pozostała w powiecie, tobyśmy mogli kolej do Łomży przeprowadzić i wszystkie szkoły pobudować".

Mimo tego i podobnych głosów nie udało się zahamować dewastacji resztek Puszczy Kurpiowskiej. Dziś posługując się tą nazwą mamy raczej na uwadze region niż lasy.

LESZEK KOCOŃ

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

PAŁAC

„W Łomży odbył się z udziałem przybyłego umyślnie Ks. Kardynała Metropolity warszawskiego Kakowskiego uroczysty ingres ks. biskupa Jałbrzykowskiego na stolicę biskupią" — informował w 1926 roku „Swiatowid — Ilustrowany Kurier Tygodniowy" (numer znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Łomży). Relacji towarzyszyły fotografie. Jedną z nich reprodukujemy niżej. Przedstawia ona pałac biskupi *„z licznie przybyłymi w dniu ingresu reprezentacjami stowarzyszeń ze sztandarami"*. Jeszcze widok z ul. Giełczyńskiej nie zasłonięty tak bujnymi jak dziś drzewami, jeszcze z prawej strony przestrzeń nie zabudowana.

Reprezentacyjna siedziba biskupów łomżyńskich powstała w 1925 roku według projektu architekta Zdzisława Świątkowskiego. Spośród pamiątek uświetniających wnętrze, wymieńmy rzadkość: jedyny na tym terenie przykład angielskiej rzeźby klasycystycznej — kariatydy kominkowe z ok. 1825 roku, pochodzące ze słynnego pałacu Ludwika Paca w Dowspudzie Po konfiskacie majątku gen. Paca przez carat (za udział w powstaniu listopadowym) rzeźby przechowywano w Augustowskiem, skąd w 1925 roku trafiły do nowej rezydencji biskupów łomżyńskich.

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY

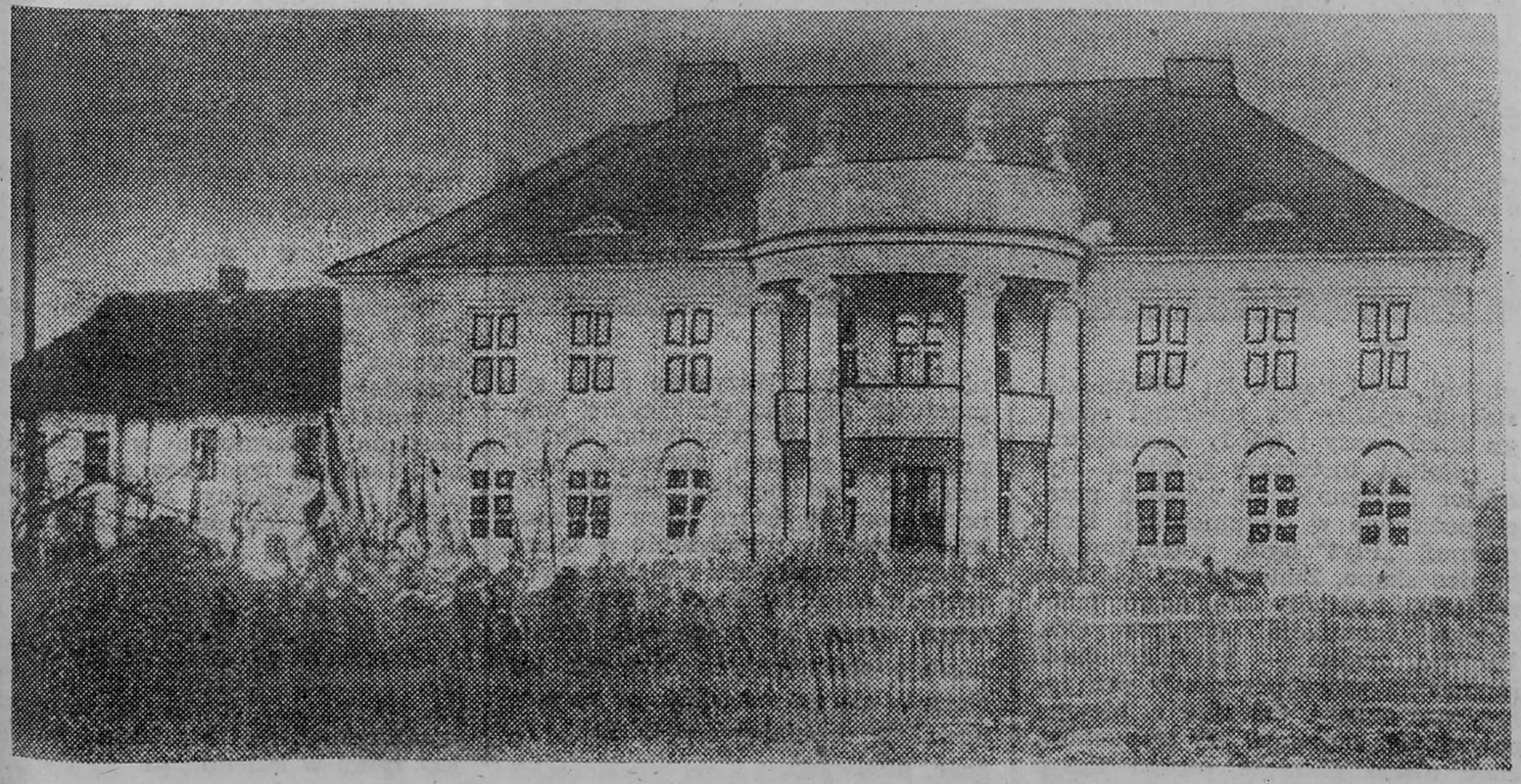

Wieści gminne

Ludzi tu tłum. Leżą, siedzą, stoją. Wśród nich postać dziadka: wąsy i trąbka jak malowane. Na pożółkłym papierze czytelne jeszcze pismo: „Na pamiątkę Majówki Strażackiej w Boguszewskim Lesie Dnia 13go Sierpnia 1911 r." Z tą fotografią oprawioną w szkło i ramki, starszy chorąży Krzysztof Chełmiński 4 lata temu przeszedł z rejonówki do „Płyt". Swojego dziadka nie znał, lecz tak jak on jest strażakiem.

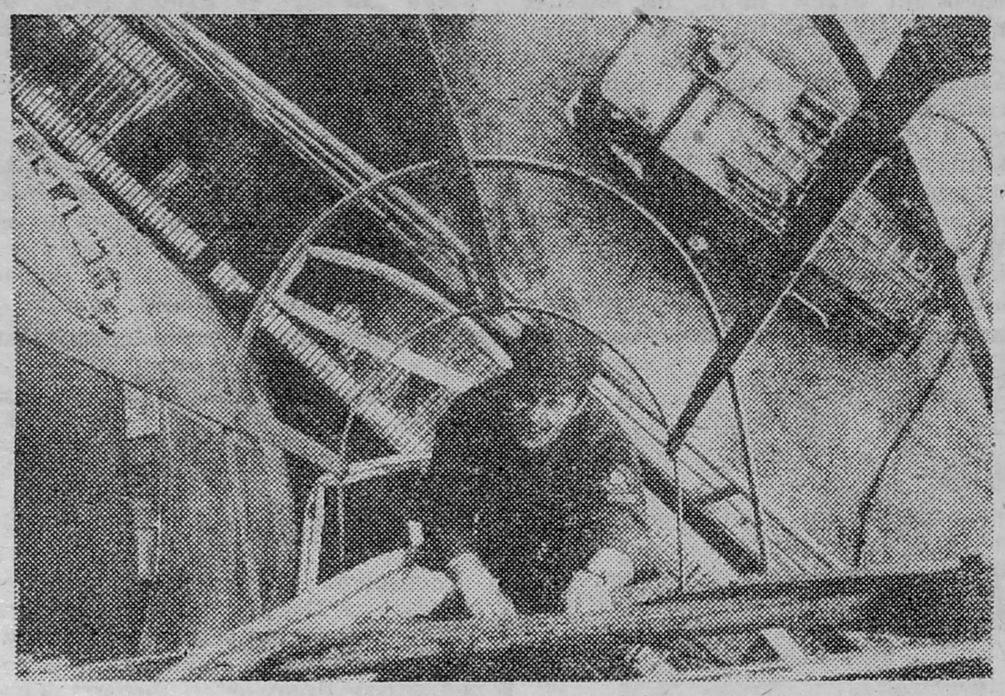

NA POCZĄTKU BYŁ OGIEŃ

GABRIELA SZCZĘSNA

Mówią o sobie: „Na początku był ogień, a zaraz po nim straż pożarna". Najpierw ochotnicza, bo wtedy, 12 lat temu, nikt nie przewidział skutków pierwszego wybuchu, który ostatecznie zadecydował o niezbędności zawodowców pod ręką; „Płyty" stawały się zbyt gorące.

Pierwszy komendant Zakładowej Straży Pożarnej por. Sławomir Bernaziuk, którego obowiązki przejął Krzysztof Chełmiński, miał do dyspozycji jeden samochód pożarniczy, pomieszczenie dla 15-osobowej załogi i garaż. Sami rozbudowali bazę lokalową. Choć na szefowskim stołku zmienił się człowiek, załoga nie zmieniła nawyku pracy społecznej. Dzisiaj strażacy z grajewskich „Płyt" mają swój poligon pożarniczy, boisko do siatkówki, piękny wystrój świetlicy i — gdyby nie brak asfaltu — prawie gotowy kort tenisowy. Potrzebowali na to trzech lat. W tym czasie „Płyty" — zakład zaliczony do III kategorii niebezpieczeństwa pożarowego — m.in. w najbardziej newralgicznych punktach zostały wyposażone w instalacje gaśnicze, by np. strażak nie musiał piąć się 20 metrów z ciężkim wężem. Inne sposoby zabezpieczenia się przed pożarem podpowiedziało życie; i nie tylko nauka na własnych błędach.

* * *

Co innego gasić płonącą chałupę, a co innego urządzenie pod napięciem i do tego w ruchu („Maszyny nie wyłączysz, bo nieszczęście gotowe: wybuch!"). Co innego gasić chałupę, gdy stoisz pewnie na ziemi, a co innego, gdy oglądasz świat z dwudziestometrowej wysokości. Tylko zasady obowiązują te same: szybkość i skuteczność, choćby okazało się, że np. zarzewie na prasie najlepiej stłumić nie prądem wody, lecz polewając... z kubka.

Specyfika strażackiej służby w „Płytach" wynika z różnorodności technologii produkcji i techniki, które każdy strażak musi świetnie opanować. Do tego wyobraźnia na zasadzie „co by było gdyby", choć jasne, że nie przewidzi się wszystkiego.

Statystyka dzieli ich akcje na zapłony i „inne interwencje". W 1985 r. tych pierwszych było 123, w 88 — 60, w ciągu czterech miesięcy 89 — 19. Krzywa spada. Trzeba się cieszyć, ale nie można popaść w samozadowolenie; strażacy o tym wiedzą.

* * *

Prasa i suszarnie — miejsca, do których trafiliby z zawiązanymi oczami; newralgiczne punkty „Płyt". W każdej chwili podczas gaszenia zapłonu istnieje zagrożenie wybuchem. W suszarni temperatura 175—180 stopni Celsjusza; pył pali się od 200. Wystarczy minutowy spadek napięcia.

Andrzej Kurek, zastępca dyrektora do spraw technicznych, pracujący w „Płytach" od ich powstania, wylicza z pamięci najgroźniejsze pożary: zasobnika trocin, wiórów, pożar nad prasą. Zginął pracownik

obsługi. Pod koniec lat siedemdziesiątych spaliły się rurociągi odciągu znad prasy i wtedy zamontowali półstałą instalację gaśniczą. Dyrektor przyznaje, że ochrona przeciwpożarowa w dokumentacji technicznej „Płyt" była potraktowana bardzo skąpo. Zmieniła się wielkość zakładu, pojawiły się nowe technologie. Instalacja gaśnicza CO_2, kurtyna wodna — to tylko część innowacji, które przyniosły już pozytywne skutki. Od 1985 r. nie ma poważnych zapłonów czy wybuchów, choć akcje gaśnicze można liczyć na setki. Zakładowe statystyki nie zanotowały poparzenia strażaka czy pracownika obsługi. Chyba jak nigdzie sprawdza się tutaj stara zasada, że trzeba dmuchać na zimne. Suszarnie, jako najbardziej „palne" obiekty w „Płytach", są na dzisiejsze czasy przestarzałe pod względem technologii. W przyszłym roku zostanie uruchomiona jedna rezerwowa, zachodnioniemiecka, a do 1993 trzy obecnie pracujące będą wymienione na bębnowe produkcji krajowej, o wiele bezpieczniejsze, także dla ludzi. Wieloletnie doświadczenia z suszarniami wykazały, że nie zawsze pali się tam, gdzie widać ogień. Jeżeli wiatr wieje od suszarni w stronę zasobnika trocin, po każdej akcji gaśniczej strażacy natychmiast przeprowadzają gruntowną kontrolę całego pomieszczenia. Nie raz okazało się, że nowe zarzewie powstawało po 2—3 godzinach. Kiedyś mieli w suszarni robotę prawie przez całą dobę. („Co zwiniemy węże, znowu w samochód!").

* * *

W „Płytach" wykorzystują — tragiczne zwykle — doświadczenia innych zakładów z podobnymi obiektami czy procesami produkcji, gdzie nawet całe hale wylatywały w powietrze. Po pożarze stacji filtrów w Wieruszowie, na wszelki wypadek zabezpieczyli swoją; gdy — głośna sprawa w całym kraju — w baraku spłonęły harcerki, komisja pożarowo-techniczna natychmiast opracowała i wprowadziła w życie projekt zabezpieczenia zakładowego przedszkola, mieszczącego się właśnie w baraku. Wszystkie prace remontowe czy modernizacyjne konsultowane są ze strażakami. Każdy przypadek zapłonu, zarzewia, analizowany jest bardzo szczegółowo przez komisję, która stara się znaleźć skuteczne rozwiązanie w miarę wiedzy i możliwości technicznych zakładu. Choć trzeba przy tym przełożyć stertę papierów, nie wolno niczego zlekceważyć. Nie raz już okazało się po szkodzie, że spowodował ją drobiazg; czyjaś bezmyślność, nieuwaga.

Skuteczna walka z pożarem to także prewencja. Instruktor w strażackim mundurze zaczyna ją od tzw. szkolenia wstępnego nowo zatrudnionego pracownika. Ten musi zapoznać się m.in. z regulaminem ochrony przeciwpożarowej, podstawowym sprzętem gaśniczym, charakterystyką zakładu i własnego stanowiska pracy pod względem zagrożenia ogniem czy substancjami chemicznymi i, oczywiście, poznać sposoby postępowania w takiej sytuacji. Rzecz cała polega na traktowaniu serio tych zagadnień. Komentarze w rodzaju „A czy to u nas zaraz musi się palić?" strażacy przyjmują z cierpliwością i wyrozumieniem, ale do czasu. Gdy zawodzi perswazja, są konsekwentni w ekzekwowaniu swoich pouczeń i zaleceń. Średnio w roku sypie się 20 mandatów i 10 wniosków o potrącenie premii. Nie ma dyskusji, bo nie ma żartów; załoga liczy prawie tysiąc osób.

Prewencja odniosła już pozytywne skutki: ludzie są świadomi, że bezpieczeństwo pracy zależy od nich samych. Nikomu nie trzeba już przypominać o zasadach obowiązujących np. przy spawaniu, choć zdarza się, że niejednego korci wypalenie papierosa akurat nie w tym miejscu, gdzie powinien. I jak na złość, zjawia się strażak („No, chodzi taki i się czepia").

A strażacy w „Płytach" chodzą bardzo dużo. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Przynajmniej raz dziennie instruktor-prewentysta robi obchód całego zakładu, raz w tygodniu przeprowadzana jest kompleksowa kontrola wybranego oddziału.

Mówią o nich, że takich formalistów świat nie widział: protokół, a co, a kiedy, a dlaczego. Strażacy wiedzą swoje.

Krzysztof Chełmiński twierdzi, że najgorszym w skutkach sprawcą pożarów jest rutyna. Nie wszyscy jeszcze są tej prawdy świadomi, jak i tego, że ochrona przed ogniem to sprawa nie tylko straży pożarnej.

* * *

Zmieniły się czasy. Dzisiaj straż nie tylko gasi. Ten zawód przekształca się w profesję specjalisty ratownictwa technicznego czy chemicznego. Takie m.in. są też potrzeby „Płyt". Jednak niełatwo im sprostać, gdy ma się do dyspozycji 13-letnie samochody pożarnicze, a brakuje gazoszczelnych i żaroodpornych ubrań, a nawet węży, nie mówiąc już o dźwigu. Właśnie dzisiaj dyrektor Kurek podjął decyzję o zakupie podnośnika samochodowego za 60 milionów. To niezbędne wyposażenie straży będzie służyć nie tylko zakładowi, lecz także całemu miastu.

* * *

Najstarsi stażem pracownicy w „Płytach" to ogniomistrz Ryszard Krawczyk, plutonowy Ryszard Wiśniewski, kapral Remigiusz Iżbicki, starszy strażak Edward Pachucki. Zarobki: 60—65 tys. zł. Czy mają satysfakcję z tego, co robią? — To już taka służba — mówią — że człowiek musi ratować drugiego. — O ciemnych stronach swojej pracy nie chcą mówić. Długo jeszcze pozostanie im w pamięci zima '87, gdy w wężach zamarzła woda, lub akcja, w której kolega musiał wejść do rurociągu. Niektórzy i tak skwitują, że „tylko siedzą i czekają na pożar".

* * *

Współczesna straż pożarna nie ma już w sobie romantyki z czasów dziadka Krzysztofa Chełmińskiego. Pozostały po nich tylko rodzinne pamiątki, których sporo przekazał Muzeum Pożarnictwa w Szczuczynie. Sam nie wyobraża sobie innej pracy i jest pewny, że tradycja w rodzinie nie zaginie: syn sześciolatek podjął już męską decyzję.

* * *

Zaoszczędzony minionej zimy węgiel wystarczy „Płytom" na pół roku. W każdej chwili zapas grozi samozapaleniem. Strażackie święto jest tylko w kalendarzu.

zbliżenia

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

niowania środków, od najłagodniejszych do kategorycznych. Nie działa też tam, gdzie nie wyczerpano drogi prawnej i nie podjęto interwencji na innej drodze.

Czy broni pojedynczego Kowalskiego? Tak, ale na wyższej płaszczyźnie, niedostępnej dla innych organów. Broni przede wszystkim naruszonych praw obywatelskich.

Na 37 000 listów z województwa łomżyńskiego do biura rzecznika nadesłano 250 (poniżej jednego procenta). Z ostrołęckiegeo — 232 skargi, z ciechanowskiego — 221. Najwięcej osób skarży się na działalność organów sprawiedliwości, drugie miejsce zajmują sprawy rolne, trzecie — ubezpieczenia społeczne.

„Mąż należał do „Solidarności", jak wielu Polaków w 1981 roku, w dodatku był przewodniczącym Zarządu Gminnego" — pisze Wiesława S. z gminy Sokoły. Po ogłoszeniu stanu wojennego prowadził już tylko gospodarstwo (20 ha). Zmarł nagle dwa lata temu, pozostawiając żonę, troje dzieci (w tym dwoje nieletnich). W roku 1980 zajęli pierwsze miejsce w woj. łomżyńskim, zdobywając tytuł „Mistrza produkcji zwierzęcej" (hodowla świń).

„Obecnie brakuje mi rzeczy najważniejszej, bo ciągnika — skarży się wdowa. — *Ten, którym dysponuję, ma 14 lat i najczęściej jest popsuty".* Naczelnik jeszcze w 1987 roku przyrzekł *„rozpatrzyć pozytywnie podanie".* W listopadzie oświadczył, że ciągnik otrzyma wiosną. *„Wiem, że na jesieni był przydział innym gospodarzom".*

Zwróciła się do UW w Łomży z prośbą o pomoc *„Niestety, zamiast pomocy otrzymałam pouczenie, że mąż mógł należeć do „Solidarności", ale nie powinien być działaczem tej organizacji. A więc zemsta sięga aż za grób i obejmuje również nieletnie sieroty. Pytam, w imię czego i w świetle jakiego prawa coś takiego może mieć miejsce w naszym kraju?"*

Rzecznik nie podejmuje każdej sprawy — do tej się włączył.

„Został postawiony zarzut naruszenia zasady wolności przekonań oraz niesprawiedliwości społecznej [...] Zarzut dyskryminacji przez miejscowe władze z powodu przynależności jej męża do „Solidarności".

Pisze do wojewody, prosząc o dodatkowe informacje i wyjaśnienia — interesuje go także, czy istnieje możliwość pomocy Wiesławie S.

Wojewoda odpisuje: S. jest 15 na liście (61 zgłoszeń), ma zatem szansę otrzymać ciągnik w pierwszym kwartale 1989. Wiesława S. rozmawiała z zastępcą dyrektora Wydziału Rolnego (obecnie wiceprzewodniczący WK ZSL), który *„w rozmowie z interesantami nigdy nie podnosił spraw przynależności do organizacji rolników — a ponadto nie znał męża Wiesławy S. i nie była mu znana jego działalność w „Solidarności Wiejskiej". Jestem przekonany o zasadności jego wyjaśnienia".* Podpisał: wicewojewoda mgr inż. Zdzisław Truszkowski.

Rzecznik przekazuje informację o ciągniku zainteresowanej. *„Myślę, że nie będą Panią spotykały przykrości".*

Następna sprawa: *„Interesantka bardzo agresywna"* — odnotowano w aktach. Do ustnej skargi, dołączony rękopis (kilka stron kancelaryjnego papieru). Spór o drogę w gminie Śniadowo; o budynek sąsiada, zbudowany 16 lat temu na nieużywanym odcinku tej drogi. Badały go różne komisje. Ustalono — droga nie jest prywatną własnością Jana i Marianny D., a należy do wsi. Nie mają też utrudnionego dostępu do okienka piwnicy. Jeżeli wykupią sporny pas drogi — spór się skończy. Rzecznik nie dopatrzył się tu naruszenia żadnych praw obywatelskich. *„Przeciwnie, organy dołożyły wszelkich starań w celu zażegnania sporu sąsiedzkiego".*

Co myśli o tych interesantach? *„Państwa upór oraz ignorowanie wyjaśnień... nie doprowadzą do likwidowania sporu, lecz do jego zaognienia".*

W polskich warunkach każą mu nie tylko szczekać, lecz także kąsać.

„Jestem kombatantką z racji tajnego nauczania. Jestem emerytką pokrzywdzoną bardzo — pisze Józefa M z gminy Perlejewo. — *— Wyszłam za mąż nie z miłości, tylko ze względów patriotycznych (mąż starszy o 30 lat). Zmarł w 1979 r., pozostawiając 3 ha oraz las 56 chojarów grubych".* Sąd podzielił schedę między spadkobierców, bratanek spłacił jej część. Nie może pogodzić się z tym podziałem. *„Jestem samotną, żyję wyłącznie z renty.* Ja biedna, patrząc na jego wyczyny, zalewam się łzami. Nadal wrąb czyni. Dom potrzebuje remontu płoty się walą, nie ma opału"

Rzecznik odpowiedział, że właściwe do działania są tutaj prokuratura i MO. I mógłby poprzestać

na tej suchej informacji — odłożyć skargę do archiwum. Taka jest na ogół rutynowa praktyka. Ale tu walczy się także z urzędniczą rutyną. Dodatkowym pismem zwrócił się do naczelnika o rozważenie możliwości pomocy starej kobiecie. Nadeszła szybka odpowiedź: „pomoc udzielana jest na bieżąco". I teraz dopiero akta Józefy M. odłożono na półkę.

Naczelnicy poszczególnych wydziałów Biura Rzecznika widzą nie tylko problem. Widzą człowieka. A człowiek nieraz — absolutnie zgodnie z prawem — znajduje się w sytuacji zupełnego bezprawia. I wszyscy są bezradni. Z tą bezradnością walczyć chyba najtrudniej. Tak jest np. w przypadku ludzi bezdomnych.

„POKAŻ MI SWÓJ DOWÓD"...

W samej Łomży jest około 50 osób, które nie są nigdzie zameldowane. Tyle — oficjalna statystyka. Ilu jest ich naprawdę? Ilu w całej Polsce — tego nikt nie wie. Nie mają meldunku, a zatem oficjalnie nie istnieją. Zameldowanie daje także określone uprawnienia. Bez nich w tym kraju trudno w ogóle egzystować.

„Od półtora roku nie figuruję w rejestrze ewidencji ludności. Od ponad roku nie mogę podjąć żadnej pracy. Z czego mam żyć? Gdzie mieszkać?" — Mirosław Z.

Stanisław M. (Warszawa) na wniosek byłej żony został wymeldowany: *„muszę sypiać u kolegów, u kogo się da, muszę się wystrzegać milicji, by nie przymknęli mnie za włóczęgostwo. Pracuję w NBP, dyrekcja żąda ode mnie stałego miejsca zamieszkania, bo jak nie, to mogą mnie zwolnić".*

Marek B. znajduje się w identycznej sytuacji. Pisze: *„już drugi rok jestem pozbawiony możliwości: starania się o mieszkanie spółdzielcze; zatrudnienia w jakimkolwiek zakładzie pracy; załatwiania spraw zawodowych w imieniu dotychczasowego zakładu pracy w innych miastach (upoważnienia, przepustki, hotele), możliwości korzystania z PKO; z opieki lekarskiej, wczasów; wymiany korespondencji; możliwości otrzymywania pożyczek i kredytów; otrzymania paszportu".*

Państwo W. uzupełniają tę listę: *„nasze prawa obywatelskie zostały pogwałcone, bowiem konsekwencją jest niemożność przystąpienia do głosowania do rad narodowych, brania udziału w spisie ludności itp."*

I jeszcze następna skarga: *„nie mogę umieścić dziecka w przedszkolu, ani w szkole („pokaż mi swój dowód, a twoje dziecko będzie się uczyć"). Poszukuję więc fikcyjnego miejsca zameldowania".*

Wszystkie te sygnały ujawniają jedno: bezprawie w majestacie przepisów. Rzecznik zwrócił się do Prokuratury Generalnej z prośbą o przeprowadzenie kontroli: na ile legalne są decyzje władz terenowych w sprawach meldunków? Stwierdzono szereg nieprawidłowości; przewlekłość postępowania, wymeldowanie bez wiedzy obywatela, wadliwe stosowanie ustawy z 1984 roku (o ewidencji ludności) itp.

Zwrócił się też do ministra pracy i polityki socjalnej. Minister odpowiedział: *„odmowa przyjęcia obywatela do pracy tylko dlatego, że nie posiada stałego lub czasowego miejsca zameldowania jest bezprawiem".*

Naruszone zostało także konstytucyjne prawo do ochrony zdrowia, nauki, a także do posiadania praw wyborczych. Wszystko to wynika z błędnego założenia, jakoby każdy obywatel miał w Polsce uprawnienia do jakiegoś mieszkania. A przecież takich uprawnień nie ma.

Reasumując: problem ten wraz z wnioskami prof. Łętowska przekazała poszczególnym ministrom, a także resortowi spraw wewnętrznych, sugerując zmianę przepisów. Zameldowanie winno służyć tylko i wyłącznie ewidencji ludności i dowodów osobistych.

ZESŁANIE

„W lipcu 1944 roku za przynależność do AK i Batalionów Chłopskich zostałem wywieziony do kopalni węgla kamiennego w ZSRR. Tam na skutek prymitywnych warunków, uległem wypadkowi i uszkodziłem kręgosłup. Wróciłem do kraju w 1946 roku, częściowo sparaliżowany."

Pisze inna petentka: *„Za to, że ojciec był przed wojną zawodowym oficerem Wojska Polskiego, wywieziono nas z matką i młodszym bratem pod mongolską granicę. Wróciłam tylko ja. Z wieloma odmrożeniami".*

„Najpierw byłam zabrana na roboty do Niemiec. Wróciłam w styczniu 1945 roku. W dniu 3 lutego 1945 wraz z innymi zostałam zabrana z ulicy i wywieziona do ZSRR. Robactwo, chłód, ziemianki — tak pracowaliśmy przy wydobyciu torfu i wyrębie drzew."

Następny dramat przesłany do rzecznika praw obywatelskich: *„10 lutego 1940 do naszej wioski wkroczyło wojsko radzieckie. Mieliśmy gospodarstwo rolne — całą naszą rodzinę (siedem osób) wywieziono na Sybir. Musieliśmy pracować przy wyrębie lasu i spławie drewna. W 1941 roku przeniesiono nas do obozu — praca ta sama. Dwóch braci zmarło z głodu, chorób i wyczerpania. W 1943 roku pozwolono nam opuścić Sybir, ale pod warunkiem, że zostaniemy w ZSRR. W strasznych warunkach zmarł ojciec i siostra. Do Polski wróciły trzy osoby: matka, brat i ja".*

Prof. Łętowska informując o działaniach polsko-radzieckiej komisji historyków i perspektywach moralnej satysfakcji — stwierdza jednocześnie, że *„obecnie brak podstaw i możliwości do domagania się rekompensaty majątkowej".*

Odpowiednie pisma, z wieloma przykładami, wysłała do ministra spraw wewnętrznych i prezesa ZBoWiD-u.

* * *

Indywidualne dramaty, powtarzające się tragedie układają się w pewną typowość. Za nimi kwestia: gdzie jest prawo? I to pytanie stawia prof. Łętowska w swoich generalnych wystąpieniach. Podważa wadliwie ustanowione przepisy — przeciwko obywatelowi już w swoim założeniu. Wykazuje luki w naszym prawie. Jest konsekwentna, broni do końca.

Niezależnie od tego inspiruje różne kontrole: ujawniają one dodatkowe zło. Brak podstawowych kompetencji, opieszałość, łamanie zasad prawnych. Na ich podstawie pisze raporty (np. o przestrzeganiu praw obywatelskich w niektórych zakładach karnych).

W roku ubiegłym wystosowała cztery wnioski do Sejmu o zmianę ustawy, pięć do Trybunału Konstytucyjnego, dziesięć rewizji nadzwyczajnych.

Niezależnie od tych wszystkich prac, naczelnicy Biura przyjmują także ustne skargi. Każdy interesant otrzymuje pismo z datą i godziną przyjęcia. Jest czas, by ich uważnie wysłuchać, pomóc właściwą informacją lub interwencją. Petenci w gmachu przy ulicy Jasnej 6 w Warszawie nie czują się intruzami. Nikt ich nie popędza, nie wypędza. Na każdym piętrze uprzejmy portier służy życzliwością. I tę życzliwość mają w sobie także urzędnicy.

— Na całej naszej pracy zaważa osobowość pani profesor — mówią mi, gdy pytam: skąd taka normalność, a może nienormalność?

ALICJA NIEDŹWIECKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ka też mamy obiecany średnio. Inna ma być cena latem, a inna zimą. Nas to nie urządza, koło krowy trzeba chodzić i latem, i zimą, latem nawet przy niej jest więcej pracy. Trzeba wyprowadzić, chodzić, doić, przyganiać, poić. Trawa też sama nie rośnie. Żeby coś na polu urosło, trzeba dobrze się napracować i wykosztować na nawozy. Łąkę trzeba co 5-6 lat odnawiać, wyorać i zasiać, a nasiona traw są bardzo drogie.

Wzrosła cena minimalna gwarantowana skupu żywca wieprzowego. Proszę liczyć. Tucznik, zanim wyrośnie, w przeciętnym naszym gospodarstwie zjada 3 kwintale zboża (30 tys. zł), 8-10 kwintali ziemniaków (około 80 tys.). Ja za niego na skupie wezmę 75-80 tys. Pytam się więc, gdzie jest amortyzacja budynków, gdzie koszt prosiaka, gdzie opłata za ubezpieczenie, koszt opału, i gdzie wreszcie jest moja praca? Oczywiście, mogę zaśpiewać cenę opłacalną, ale kto wówczas u mnie te świnie kupi? Urynkowienie rolnictwa jest, jak na razie, tylko na papierze, a cenę i tak będzie dyktował przemysł mięsny, oczywiście najniższą z możliwych. Póki co jego monopolu nie złamie żaden rzemieślnik, a ja nie mam czasu, by prowadzić świnie na rynek, wolę więc zrezygnować z ich chowu.

Efekt tej polityki jest widoczny w każdej wsi. Knur sąsiada w tym roku ma o połowę mniej pracy niż w roku ubiegłym. Jak strajkowaliśmy, oczywiście żywca nie sprzedawaliśmy i co, myśli pan, że teraz na skupie jest tłok? Wcale nie. Bywały u nas spędy w Sokołach, kupowano nawet 200 i 300 tuczników, obecnie — 20-30.

Dlaczego tego jeszcze nie rzuciłem? A dokąd mam pójść? Przecież to jest warsztat moich rodziców, mój i mam nadzieję, że będzie też moich dzieci, bo jestem żonaty i mam trójkę dzieci. Jestem wierzący i mam nadzieję, że wreszcie ludzie odpowiedzialni za politykę rolną państwa zrozumieją, że bez żywności, bez chłopa i miasto daleko nie zajedzie.

Ktoś zażartował, że w przeciętnym naszym gospodarstwie obowiązuje system trójkowy. Jedna osoba dogląda pola i dobytku, druga trzyma nogę na gazie i sprawy załatwia, a trzecia pracuje za oceanem i utrzymuje tych dwóch pierwszych. U nas koło gospodarstw chodzą rodzice i żona, ja w rozjazdach. Niedawno wróciłem z Opola, załatwiałem cement w cementowni na oborę. Proszę sobie wyobrazić, że załatwiłem i to kilka tysięcy na tonie taniej niż w geesie. Tylko za wielką wodę nikt z nas się nie wybiera. Być może gdybym tam pojechał, obora już by stała, ale wolę być biednym panem niż bogatym parobkiem.

Jan i Janusz Jabłonowscy, ojciec i syn, wieś Jabłonowo Wypychy.

Tzw. urynkowienie rolnictwa to tylko hasło, które jeszcze nic nie znaczy. Monopole u nas jeszcze długo będą i jak na razie nic i nikt nie jest im w stanie zagrozić. Skup prywatny jeszcze długo nie będzie się liczył u prawdziwych producentów. Owszem, jak ktoś przyjedzie, będziemy mogli sprzedać tucznika po cenie umownej, ale w towarowych dużych i średnich gospodarstwach płody będą nadal odbierać monopoliści, a więc przemysł mięsny, mleczarski, olejarski, cukrowniczy itp.

Ceny u nas są absurdalne i nie mówię tutaj tylko o relacjach cenowych między tym, co wytwarza miasto, a tym, co wytwarza wieś. Chodzi mi o relacje cenowe w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Kiedyś mocno wywindowano ceny zboża, bo tego brakowało — przestała się opłacać produkcja zwierzęca, mięsa zabrakło i teraz jest ono na kartki.

Proszę liczyć. Przyjmuje się, że na hektarze rolnik utrzyma jedną sztukę bydła dużego. Od jednej krowy, która da w naszych warunkach średnio 3 tys. litrów mleka towarowego, dostaniemy 330 tys zł. Za pszenicę z tego hektara przy wydajności 40 kwintali dostanę tyle samo, a u nas bywa i 50, i nawet 70 kwintali pszenicy. Czy opłaca się trzymać bydło i chodzić koło niego?

W naszym gospodarstwie produkcja zwierzęca gwałtownie nie spada, liczy się przecież i obornik, i wykorzystanie obór, i stado, które jest coś warte, ale nie zwiększamy pogłowia, zwiększamy natomiast sprzedaż zboża.

Ja uważam, że u nas rolnictwem zajmują się lekarze, a nie specjaliści. Lekarze, bo zza biurka wystawiają recepty. My najlepiej wiemy, co naszemu rolnictwu dolega, ale przynajmniej dotychczas o naszych sprawach decydowano bez nas. A niech pan mi wierzy, że „lepszy chłopski rozum niż pańskie nauki". Społecznie udzielamy się obaj z synem już od wielu lat i nauk nasłuchaliśmy się co niemiara, efekty jakie są, każdy widzi: spadek pogłowia trzody, ucieczki młodzieży ze wsi, coraz więcej odłogującej i źle uprawionej ziemi.

Co się zmieniło? Trochę się zmieniło. Jakby uważniej nas teraz się słucha, być może coś z tego wyniknie, ale decyzje w sprawie uzdrowienia rolnictwa są jeszcze zbyt nieśmiałe i anemiczne, a czas nagli. Każda spóźniona decyzja w rolnictwie pociąga za sobą olbrzymie straty — pogłowia zwierząt gospodarskich nie da się odbudować nawet najsłuszniejszą decyzją od zaraz. Tu na wsi też sobie zdajemy sprawę, że w kraju zachodzą duże zmiany, ale przebudowując państwo, nie wolno zapominać o żywności. Jeśli zabraknie chleba, nawet najlepsze reformy mogą wziąć w łeb, bo Polak jak głodny, to zły.

Dużo się obecnie mówi i pisze o spółkach, o kapitałach, ale proszę zauważyć, że jak na razie, większość inicjatyw przejawia się w sferze dystrybucji, a nie w wytwarzaniu towarów. Handlujemy, a nie wytwarzamy. Wzrost ilości handlowców nie idzie w parze ze wzrostem produkcji. Nie jestem przeciwny przedsiębiorczości, ale ile w tej tzw. przedsiębiorczości jest spekulacji. Eternitu nie kupię w geesie, a od spółki owszem — do domu przywiozą, oczywiście po droższej cenie. Kiedyś jak chłop dał łapówkę, też dostał, może to jest bardziej legalna forma brania łapówek? Skoro stawiamy na przedsiębiorczość, dajmy więcej towarów, a nie windujmy cen i opłat.

Zmalała podaż rozrzutników do obornika, pługów, przyczep, zębów do bron i kultywatorów — ale za to o ile wzrosły ceny. Przecież kilogram stali, bardzo zresztą kiepskiej, jest najdroższy w lemieszu, bo obecnie kasztuje już 5200! Ile na ten kawałek kiepskiego żelastwa ja mam pracować?

Rolnik coraz lepiej potrafi liczyć i nie da się oszukać. Nam nie chodzi o to, żeby nas dotowano, żeby nam dawano, żeby ktoś się nad nami litował, chcemy po prostu godziwej zapłaty za swoją pracę, nie gorszej niż mają ci, co robią lemiesze, traktory, pralki i ci, co nas pouczają.

Franciszek Duchnowski, wieś Truskolasy Lachy, przewodniczący Tymczasowego Zarządu Gminnego „Solidarności Wiejskiej".

Jesteśmy w trakcie organizacji, roboty w polu mnóstwo, a tu dochodzą zebrania. Z czasem bardzo krucho, ale chcemy mieć wreszcie tę prawdziwie swoją organizację, gdzie ludzie przez nas wybrani nie będą pilnować stołków, a będą bronić naszych interesów. Kółka rolnicze zniszczyła biurokracja i trzymanie się pańskiej klamki. Chcą się odrodzić i być bliżej chłopa — szczęść Boże na nowej drodze. Rolnik nigdy nie miał za dużo obrońców, jest miejsce i dla nich, i dla nas.

JAN BRZESKI

PRAWDA W OCZY

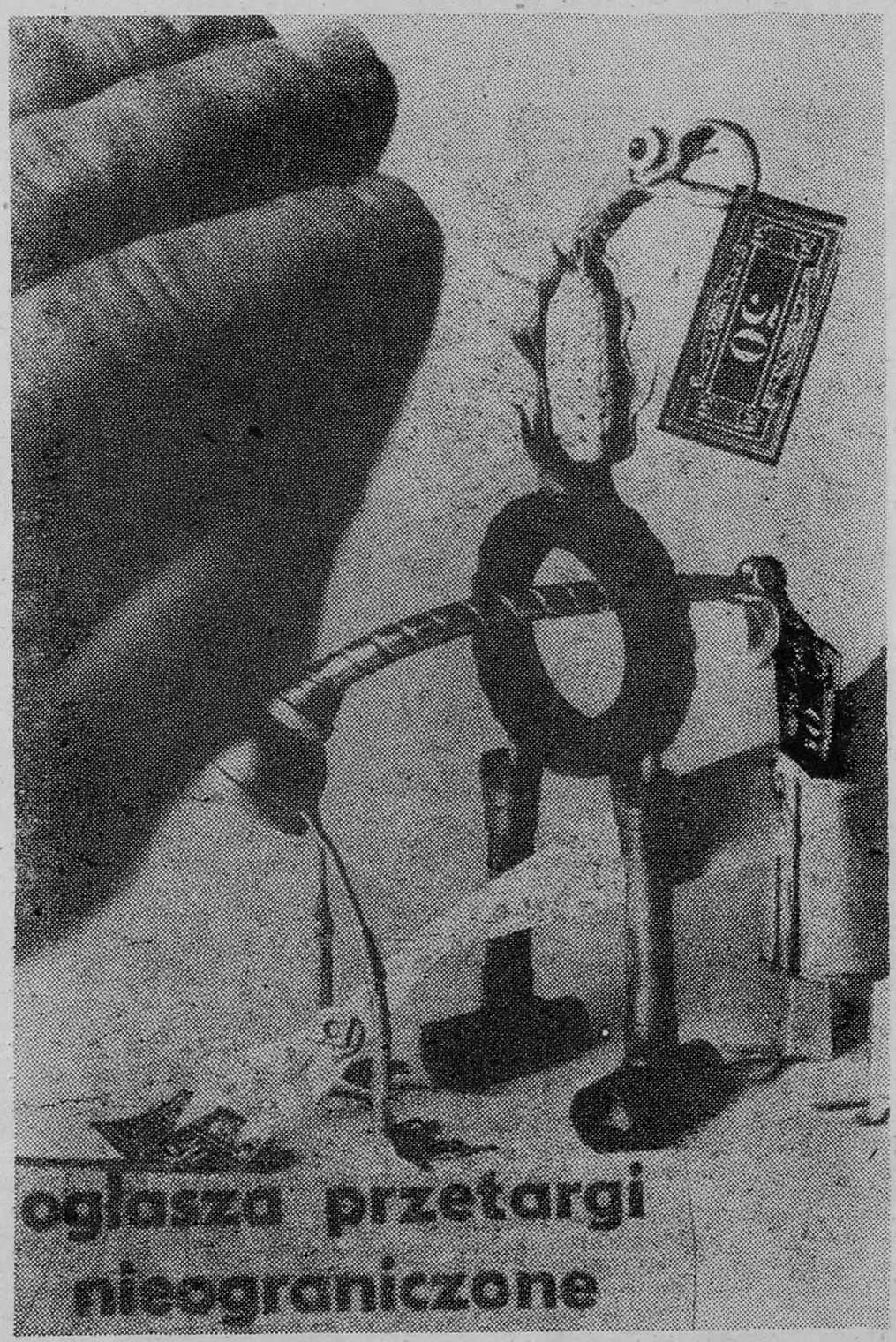

JÓZEF MIODUSZEWSKI urodził się we wsi Miodusy Stok pod Wysokiem Mazowieckiem. Jak wieść gminna niesie, był to kiedyś zaścianek szlachecki. O swoich domniemanych, herbowych antenatach prezes Mioduszewski wie jednak zdecydowanie niewiele, bo będąc jednym z siedmiorga dzieci gospodarzy na siedmiu hektarach myślał najczęściej o czym innym i inne miał aspiracje. Jako najstarszy z braci, pierwszy opuścił rodzinny dom. Skończył technikum weterynaryjne, potem zaocznie studia w WSE w Olsztynie i SGGW w Warszawie. Podobną drogę przeszło za nim wkrótce jeszcze dwoje rodzeństwa. Jednak dopiero najmłodszego brata mogli rodzice wysłać na studia stacjonarne. Pozostali, łącznie z bratem, który zdecydował się zostać na gospodarstwie, zdobyli średnie wykształcenie.

Swoją karierę zawodową rozpoczął Józef Mioduszewski tuż po ukończeniu technikum, kiedy z nakazu pracy znalazł zatrudnienie w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Wkrótce jednak wrócił w rodzinne strony, gdzie — przechodząc różne szczeble gminnej administracji, od agronoma przez zastępcę kierownika wydziału rolnictwa — awansował na naczelnika gminy Wysokie Mazowieckie. Po utworzeniu województwa łomżyńskiego przeniósł się już na stałe do Łomży. Początkowo trafił do Związku Kółek Rolniczych, gdzie był odpowiedzialny za współpracę ze związkami branżowymi producentów rolnych, potem został zastępcą dyrektora Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, a od pół roku jest wiceprezesem WK ZSL.

Żonaty, ma troje dzieci (22, 12 i 3 lata) Od dwóch lat stawia — swoimi i swojej rodziny siłami — dom. Jest to jego jedyne hobby — z konieczności. Dla przyjemności chętnie pograłby w brydża lub szachy, ale — jak sam twierdzi — jest na tyle zaabsorbowany obowiązkami zawodowymi, że traktuje to jako

ZBIGNIEW SKOWRONSKI, kandydat na senatora zgłoszony przez Stronnictwo Demokratyczne, wiceprzewodniczący WK SD (choć członkiem Stronnictwa jest dopiero od trzech lat), mówi o sobie: — Nie jestem człowiekiem sukcesu ani dzieckiem szczęścia. W ciągu dziewięciu lat osiągnąłem wprawdzie, jak na polskie warunki, bardzo wiele, ale przy odrobinie wytrwałości, pracy oraz pomyślunku każdy mógłby tego dopiąć. Niestety, większość kończy na samym chceniu.

On niewątpliwie należy do chcących wiele i energicznych. Na świat też mu się spieszyło: urodził się w karetce pogotowia między Łomżą a Jedwabnem 9 kwietnia 1957 r. Od drugiego tygodnia życia mieszkał w Łomży. Z wyjątkiem czasów studenckich na wydziale pedagogicznym olsztyńskiej WSP. Trafił tam niejako naturalnie — po epizodzie z Wyższą Szkołą Filmową — gdyż rodzice byli nauczycielami (obecnie — już na emeryturze).

W 1979 r. skończył studia, a po 7 miesiącach pracy nauczycielskiej był pewien, że o takich jak on nucono: „Studia na nic mu się zdały, więc otworzył warsztat mały".

— Działalność gospodarczą na własny rachunek — mówi Zbigniew Skowroński — podjąłem nie z fantazji, lecz z musu. Wtedy jeszcze kpiono z takich jak ja. „Pan magister poszedł w szmaty" słyszałem. Ale jako magister zarabiałem 3100 zł, a miałem na utrzymaniu żonę i oczekiwaliśmy narodzin dziecka. Musiałem szukać żyrantów do pożyczki na zakup wózka i pieluch. Na pomoc rodziny ani mogłem, ani chciałem liczyć.

RZEMIEŚLNICZA KARIERA zaczęła się od krótkiej nadziei i długich kłopotów związanych z działkami budowlanymi przy ul. Świerczewskiego. — Ówczesne władze miasta — wspomina — rzuciły hasło: frontem do rzemiosła, budujemy pawilony. W stanie wojennym „front" się zmienił. Dzięki pomocy przewodniczącego Mariana Mieszkowskiego trafiliśmy do wicepremiera, a jednocześnie przewodniczącego CK SD, prof. Kowalczyka. Obiecał pomóc. Zwracał się do mnie jak do członka SD. Powiedziałem wówczas, że wstąpię do Stronnictwa wtedy, gdy

kryteria

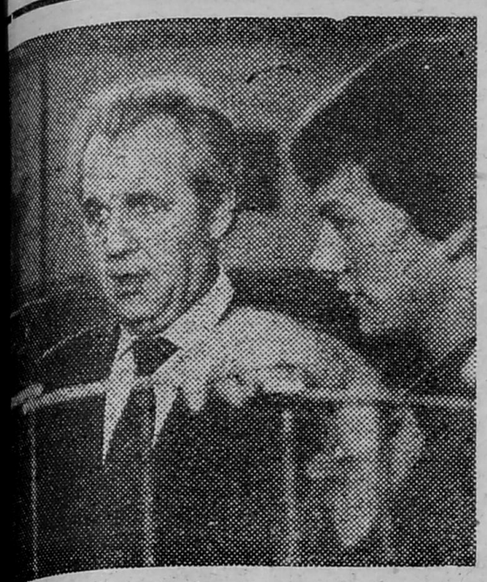

nieosiągalny luksus.

O tym, że zostanie wybrany na kandydata na senatora, wróble ćwierkały już od dość dawna, ale nim to się stało naprawdę, musiał przejść swoiste prawybory na plenum WK, zwyciężając ostatecznie minimalną różnicą głosów.

— Mój partyjny kolega — komentuje — dr Stypuła, prezentował swoją sylwetkę w sposób tak barwny, momentami nawet żartobliwy, że zyskał sobie sympatię sporej części sali.

Józef Mioduszewski zdaje sobie sprawę z tego, że zabiegając o przychylność wyborców nie może liczyć na sugestywność swoich przemówień, gdyż daru wymowy raczej nie posiada. — Sądzę — mówi — że mój atut polega na tym, iż dobrze znam środowisko wiejskie i jego oczekiwania oraz że sam też jestem tam dość znany. Nie ma praktycznie gminy, w której bym nie był, np. na sesji GRN. W byłym powiecie wysokomazowieckim czy w okolicach Zambrowa, śmiem twierdzić, znam nie tylko każdą wieś, ale i niemal każdą polną ścieżynę Prezes Redlin na zebraniu Kółek Rolniczych przytoczył niedawno wypowiedź pewnego menedżera zachodniego, który stwierdził, że senator to taki człowiek, który równie dobrze będzie się czuł we fraku, jak i w butach gumowych. Myślę, że taki ideał znaleźć jest trudno. O ile panom Reiffowi i Jastrzębskiemu na pewno lepiej jest we frakach, ja ciągle, mimo tylu lat pracy w administracji, lepiej czuję się w gumowcach. Wiarę w moje możliwości podbudowały także ostatnie wybory do rad narodowych. Wprawdzie startowałem niejako „z urzędu", z listy wojewódzkiej, ale spośród wszystkich kandydatów uzyskałem największą liczbę głosów.

Józef Mioduszewski nie zamierza swoim wyborcom obiecywać złotych gór, roztaczać przed nimi kuszących wizji. — Jest takie popularne powiedzenie — zauważa — „Dobrymi chęciami piekło wybrukowane". Mam świadomość tego, że byłoby rzeczą niemożliwą spełnienie wszystkich obietnic składanych przez przyszłych posłów i senatorów w kampanii wyborczej. Jestem natomiast przekonany, że wyborcy upomnieliby się o nie w trakcie kadencji. A wtedy bardzo łatwo byłoby stracić twarz. Senat, przynajmniej w założeniu, ma być organem weryfikującym decyzje sejmu, podejmującym najważniejsze, ogólnonarodowe kwestie, nie można więc traktować go jako swoistej skrzynki życzeń i zażaleń.

TAKĄ WŁAŚNIE „najważniejszą kwestią", którą w pierwszym rzędzie przedstawiłby na forum senatu, jest dla Józefa Mioduszewskiego rozwój rolnictwa. — Mówienie o nim, że jest szansą naszego narodu — tłumaczy — brzmi już może dzisiaj sztucznie i hasłowo, zbyt często bowiem za różnymi deklaracjami nie szły żadne czyny, a jeżeli już, to przynosiły one więcej szkody niż pożytku. Staraliśmy się np. uparcie, zwracał już na to uwagę prof. Stelmachowski, dopasować model rolnictwa do możliwości przemysłu, a nie odwrotnie, jak to się dzieje w całym cywilizowanym świecie. Dzisiaj „rozkładają" rolnictwo (i nie tylko) inflacja i brak stabilizacji. Rolnik, który na efekty swoich ekonomicznych decyzji musi nieraz czekać rok, a nawet dłużej, nie wie, czy w obecnych warunkach nie będzie musiał do czegoś, co w tej chwili jest opłacalne, za jakiś czas dopłacać. W rezultacie boi się ryzyka, rezygnuje z produkcji lub przestawia się na gospodarkę średniointensywną. Że nie cierpią na tym tylko rolnicy, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

W pewnym sensie drugoplanowym, choć dla niego osobiście nie mniej ważnym mottem wyborczym chciałby Józef Mioduszewski uczynić ludzki stosunek urzędnika do człowieka i sprawy, z jaką przychodzi. — Na ogół uważa się — mówi — że najważniejsze jest dobro ogółu, że można i trzeba dla niego poświęcać sprawy jednostkowe. W rezultacie zatraca się to, co jest najważniejsze w stosunkach między nami: wrażliwość na czyjeś problemy. W swej praktyce zawodowej zawsze starałem się postępować inaczej. Nie „załatwić", a wysłuchać i, o ile sprawa nie jest do załatwienia, wytłumaczyć zasadność odmowy w taki sposób, by klient wyszedł przekonany, że inaczej nie można było. Swojego czasu np. wręcz wypadało nie ułatwiać życia rolnikom z „Solidarności Wiejskiej". Wiadomo, jeżeli tylko się chce, w świetle obowiązujących przepisów znalezienie jakiegoś „haczyka" na „niepokornego" nie jest wcale rzeczą trudną. Dla mnie jednak liczyła się wyłącznie konkretna sprawa i interes rolnika. Jeśli miał rację, zawsze załatwiałem go przychylnie. Myślę, że chociaż w części zadaję w ten sposób, swoją osobą, kłam bardzo rozpowszechnionemu przekonaniu, że każda administracja, czy szerzej: władza, musi być zła.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

się ono w moich oczach uwiarygodni. Nastąpiło to kilka lat później. Z władzami łomżyńskimi zawarliśmy natomiast kompromis: zgodzili się na pawilony rzemieślnicze, ale po drugiej stronie ulicy, gdyż po tamtej miały się lada miesiąc zacząć inwestycje. Już wówczas mówiłem publicznie, że do 89 r. nikt tam nie wbije łopaty. Mamy rok 1989, a owe inwestycje nadal pozostają na etapie dokumentacji.

Zbigniew Skowroński obecnie prowadzi swą działalność w wynajętym i zmodernizowanym budynku jednego z SKR-ów oraz buduje nowy zakład odzieżowy „Exima". Ma nawiązany kontakt i interesujące perspektywy dalszej współpracy gospodarczej z RFN. Zdobył też zawodowe rolnicze wykształcenie, kupił 12-hektarowe gospodarstwo, które zamierza wkrótce powiększyć do 20 ha. Buduje dom, a na razie z żoną Joanną, dwojgiem dzieci (9-letnim Mariuszem i 2-letnią Aleksandrą) oraz z dwoma psami gnieżdżą się w 50 m kw. spółdzielczego „M".

Zbigniew Skowroński jest też jednym z inicjatorów-udziałowców oraz szefem Rady Nadzorczej znanej spółdzielni „Producent". — Nieprzychylna atmosfera, która towarzyszyła jej powstawaniu w 1984 roku — mówi — okazała się dla Siergiejewicza, Mieczkowskiego i mnie dopingiem. Spółdzielnia osiąga obecnie jedne z najlepszych wyników w Polsce i zrzesza ponad 50 udziałowców. Ci rzemieślnicy, którzy się z nią związali, nie jeżdżą już na targi do Jedwabnego, lecz do Poznania.

Zbigniew Skowroński przyznaje, że ceną, jaką zapłacił za swój sukces, jest to, że nie pamięta 3 pierwszych lat życia swego syna: po 12—16 godzin dziennie spędzał wówczas w warsztacie przy maszynie. Dziś jest spokojny i o rozwój firmy, i o status materialny rodziny. Jego troski są nie prywatnej, lecz ogólniejszej natury.

— Po raz pierwszy od 45 lat — uważa — powstała szansa, by Polacy mogli się poczuć u siebie gospodarzami, by mogli współrządzić krajem. Ale warunkiem powodzenia jest odbudowa zaufania społeczeństwa do władzy. Nie będzie to łatwe, gdyż społeczny kredyt zaufania był już niejednokrotnie nadużywany i marnotrawiony.

Najważniejszą rzeczą, twierdzi Zbigniew Skowroński, jest demokracja. Nawet jeśli społeczeństwo do niej nie dorosło, latami tkwiąc w sytuacji, gdy jedna partia zagwarantowała sobie konstytucyjnie władzę.

— Państwo jest dobrem wszystkich obywateli — argumentuje — i wszyscy powinni mieć prawo do swej reprezentacji, udziału we współrządzeniu. Zawsze byłem przeciwnikiem ortodoksji politycznej, czyli nomenklatury partyjnej i stawiania dyspozycyjności przed kompetencjami i kwalifikacjami, co przyniosło katastrofalne skutki i w gospodarce, i w kulturze, i w oświacie. Dotychczasowa polityka doprowadziła do rozbicia jedności narodu, do emigracji politycznej, zarobkowej oraz wewnętrznej. Do utraty wiarygodności Polski w świecie. Narzucone narodowi, wbrew jego woli, nonsensowne eksperymenty ekonomiczne i polityczne doprowadziły do rozstroju gospodarczego i demoralizacji społeczeństwa.

Wszystkie dziedziny życia społecznego wymagają poprawy. Plenum mojej partii, której działalność, mam nadzieję, przestanie narażać ją na miano Stronnictwa Drżących, uznało, że miałbym szansę jako senator przyczynić się do wprowadzenia w kraju korzystnych zmian.

MOIM PROGRAMEM — poza tym, który wypracował XIV Kongres SD — byłyby trzy kwestie bardziej osobiste, lokalne. Po pierwsze: ekologia, gdyż najważniejsze dla człowieka jest zdrowie, a o nie bez zdrowego środowiska trudno. Znam raport o stanie ekologicznym województwa, biorę też udział w akcjach sadzenia lasów, oczyszczania ich ze śmieci i widzę, jak marnieją z roku na rok.

Drugi i trzeci punkt mego programu to rozwój gospodarczy regionu łomżyńskiego w oparciu o nieco inne, niż proponuje Dominik Jastrzębski, rozwiązanie (zdradzać je będę na spotkaniach z wyborcami) oraz — z racji wieku i wykształcenia — szanse młodego pokolenia. Problemy młodych bez względu na różnice światopoglądowe, przynależnościowe i inne, staną się wkrótce bardzo podobne. A emigracja nie jest wyjściem. O paszport wprawdzie coraz łatwiej, ale wyjechać coraz trudniej. Urządzić się tam — również. Tymczasem w tym województwie, zwanym „amerykańską strefą", drzemie potężny potencjał i ekonomiczny, i intelektualny. By go rozbudzić, nie potrzeba żadnych zachęt, programów, obietnic, tylko odpowiednich warunków prawno-finansowych, a przede wszystkim konstytucyjnego zagwarantowania prawa do prywatnej własności, o co zabiegałbym jako senator.

Rozmach kampanii wyborczej niektórych kontrkandydatów nie deprymuje go. — Liczę na poparcie rodowitych mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej, którzy wiedzą, że na problemy łomżyńskie z Warszawy trzeba patrzeć przez lunetę. A mój pełnomocnik mówi mi: „Szefie, jak pan wygra, to będzie bardzo dobrze, ale jak pan przegra, to będzie super, bo pracować pan będzie normalnie". Sądzę jednak, że jako senator potrafiłbym pracować na sukces kraju i województwa tak, jak na własny, a ekwiwalent za senatorski obowiązek (250—300 tys. zł, prawdopodobnie) przeznaczyłbym na jakiś cel społeczny, gdyż dotąd jeszcze nigdy nie brałem honorariów za pracę wykonywaną społecznie.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

spięcia

W Pogotowiu Ratunkowym w Łomży odmówiono pacjentce z atakiem kolki nerkowej pomocy (wykonania zastrzyku) po stwierdzeniu, że posiada legitymację ubezpieczeniową umożliwiającą leczenie w Poliklinice Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Liczymy, że pracownik Pogotowia w ramach samoobsługi sam wymierzy sobie karę za złamanie przysięgi Hipokratesa.

•

Na jarmarku w Ciechanowcu za kwintal pszenicy żądano 8500 złotych, a za kwintal owsa... 9 000! Jeżeli wkrótce dowiemy się, że jajko kosztuje więcej od kury, bądźmy czujni: może to być pierwszy znak na Ziemi, że zbliża się koniec świata.

•

Uczniowie Szkoły Podstawowej z Białych Szczepankowic (gm. Śniadowo) napisali list do znanego publicysty i pisarza, który przed laty był u nich na spotkaniu autorskim: „Budowę nowej szkoły rozpoczęliśmy w czynie społecznym w lipcu 1984 roku. Rodzice nasi z własnych pieniędzy zakupili dokumentację, część materiałów budowlanych, to jest żwir, piasek, wapno, cement, bloczki wapienno-piaskowe, część drutów". Budowa szła powoli, brakowało cementu, ale dzięki uporowi w 1988 roku społecznikom udało się podciągnąć budynek pod dach. Niestety, na dalsze budowanie zabrakło pieniędzy. „Pisaliśmy już prośby do Ministerstwa Edukacji Narodowej — wyliczają uczniowie — do przewodniczącego Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej, do Fundacji «Pomoc Szkole». Graliśmy nawet w Toto-Lotka! Bez skutku". Nauczą się przynajmniej, że niektóre postulaty realizowane są po stu latach.

•

Brakujący element metalowej barierki odgradzającej część samoobsługową od „obsługowej" uzupełniono w sklepie przy ul. Reymonta w Łomży sznurkiem od snopowiązałki. Ot, symbolika polskiego kupczyka.

•

W 1939 roku, po zajęciu Ziemi Łomżyńskiej przez wojska radzieckie, deputowanym został Jan Turlejski. Głosował wówczas za przyłączeniem Łomżyńskiego do Białoruskiej SRR, na licznych wiecach przekonywał, że Polska runęła jak domek z kart, że niepodległość to nacjonalistyczna mrzonka; popierał wywożenie ludności na Sybir i do Kazachstanu, jako mądrą politykę „oczyszczającą" z elementów „kułacko-burżuazyjnych". Po wojnie jedna z ulic Łomży otrzymała jego imię. Obecnie działacze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej po udokumentowaniu i ujawnieniu „zasług" Turlejskiego domagają się zmiany nazwy ulicy. Sprawę dawnego „przedstawiciela ludu" dedykujemy przede wszystkim przedstawicielom wybieranym teraz: historia nierychliwa, ale sprawiedliwa!

ŁOMŻYŃSKA MOZAIKA POLITYCZNA (I)

POD ZNAKIEM UMIARKOWANIA

ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA zawsze była aktywna politycznie. W Łomży, w okresie panowania caratu, padały strzały do policmajstrów i carskich popleczników Tędy przechodziły z Cesarstwa Rosyjskiego do Niemiec przez Prusy Wschodnie grupy nielegalnych emigrantów i emisariuszy. W końcu XIX w. rozpoczął działalność Związek Ludowo-Narodowy (późniejsze Stronnictwo Narodowe), w 1905 r. zawiązały się pierwsze struktury PPS, SDKPiL, rozpoczął też agitację Ogólny Żydowski Związek Robotniczy w Rosji, Królestwie Polskim i na Litwie „Bund". Prawdziwe ożywienie polityczne nastąpiło jednak dopiero wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości i bliską perspektywą wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Zdecydowanie największe wpływy w regionie miała endecja, która już wcześniej zdążyła „opanować" kółka rolnicze i spółdzielcze, w miastach zakładała stowarzyszenia handlowo-rolne, młodzieży męskiej i żeńskiej oraz społeczno-kulturalne, podporządkowała sobie organizację państwową Polskiej Macierzy Szkolnej, patronowała organizacjom harcerskim i kobiecym, a zwłaszcza dość licznej na Ziemi Łomżyńskiej Narodowej Organizacji Kobiet. Wbrew dość stereotypowym wyobrażeniom główna klientela wyborcza obozu narodowego rekrutowała się spośród warstw średnich, chłopstwa i robotników. Zdecydowanie przychylniejsza endecji była przy tym wieś niż miasto.

Potencjalny konkurent do „rządu dusz" (PPS) koncentrował swoją działalność przede wszystkim na środowisku robotników rolnych i leśnych, natomiast ruch ludowy, który zaczął się na tych terenach dopiero w 1918 r., zdołał dotrzeć tylko do części ludności wiejskiej. Komuniści łomżyńscy nie stanowili jeszcze wówczas zorganizowanej siły. Józef Remiszewski, który na początku 1919 r. przybył do Łomży z zamiarem utworzenia komórki partyjnej, mógł tylko stwierdzić, że organizacja jako taka istnieje.

Wpływy żydowskie widoczne były głównie w miastach. Ogólnopolski Związek Robotniczy „Bund" operował zwłaszcza w środowisku robotników żydowskich. Jego działalnością kierował Komitet Okręgowy z siedzibą w Łomży. „Bund" opowiadał się za odrębnością w ruchu robotniczym, żądał autonomii narodowej i kulturalnej, zwalczał syjonizm i klerykalizm żydowski, współpracował blisko z PPS, występując jednocześnie przeciw ruchowi komunistycznemu. Szerokiej autonomii dla Żydów domagała się też, druga obok „Bundu", żydowska partia robotnicza w okręgu łomżyńskim — Poalej-Syjon. Jej naczelnym zadaniem programowym było dążenie do utworzenia w Palestynie niepodległego, socjalistycznego państwa żydowskiego. W 1920 r. rozpadła się ona na lewicę i prawicę. Lewica, której wpływy w Łomżyńskiem były raczej niewielkie, ewoluowała w kierunku zbieżnym z programem „Bundu". prawica, pozostająca przy pierwotnych hasłach, cieszyła się popularnością wśród żydostwa całego okręgu, szczególnie jednak w Kolnie, Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej i Sokołach.

ZNACZNE WPŁYWY Żydzi zdobyli także z czasem w łomżyńskiej KPRP. Dominowali zwłaszcza w kołach miejskich oraz we władzach partyjnych. Dobrze zilustrować to może np. skład OK KPRP utworzonego w Łomży 1 sierpnia 1925 r: sekretarz — Ryfka Poniaczyk, członek egzekutywy i instruktor — Lejb Czapnicki, członek egzekutywy i skarbnik — Jakub Kac, zastępca członka egzekutywy i propagandzista — Wigdor Imiak, instruktorzy — Szloma Goldziuk i Hersz Lewiński.

Kampania wyborcza do Sejmu Ustawodawczego zaczęła się w Łomżyńskiem jeszcze w roku 1918. Propaganda endecka, popularna zwłaszcza wśród głęboko wierzącej ludności wiejskiej, głosiła hasła obrony religii i kościoła przed szerzącymi się wpływami komunizmu oraz gospodarki — przed Żydami.

Przeciw komunistom występował także kler łomżyński. Tuż przed wyborami redemptoryści przeprowadzili tzw. misję wewnętrzną. Jej uczestnicy, zwłaszcza służby folwarczne, bezrolni i małorolni chłopi, musieli składać przysięgę, która kończyła się słowami: *„Przysięgam, że nie będę pożądał ziemi pańskiej".*

W odezwie wyborczej PSL „Wyzwolenie" akcentowano m.in. potrzebę reformy rolnej, która powinna dać ziemię chłopom na własność, za odszkodowaniem. Ludowcy odpierali jednocześnie zarzut endecji, iż dążą do socjalizacji ziemi.

O endecji publicysta „Ziemi Łomżyńskiej", tygodnika blisko związanego z Łomżyńskim Związkiem Demokratycznym, pisał: *„Stronnictwo to nie ma jednolitego programu społecznego, jeździ na przygodnym wózku, stara się dogodzić żądaniom sklepikarzy, przemysłowców, drobnych rolników i wielkich posiadaczy. Prowadzone przez ludzi zdolnych, umiejących używać haseł demagogicznych, wciągnęło społeczeństwo na fatalną drogę odsądzania od polskości tych wszystkich grup, które nie idą na jego pasku".*

217.

DEKRET

o zwołaniu Sejmu Ustawodawczego,

Wybrany na zasadzie ordynacji wyborczej z dnia 28 listopada 1918 roku (Dz. Pr. № 18, poz. 46) Sejm Ustawodawczy zwołuję do stołecznego miasta Warszawy na dzień 9 lutego 1919 roku.

Dan w Warszawie, dnia 5 lutego 1919 roku.

Naczelnik Państwa:
J. Piłsudski

Prezydent Ministrów:

PEWNYM ZGRZYTEM rozeszła się po Łomży wieść o rewizji w mieszkaniu lidera PPS, dr. Czarneckiego, posądzonego o sprzyjanie bolszewizmowi. Na wspólnym wiecu działacze PSL i ŁZD zaprotestowali przeciw *„zamachom na wolność przekonań politycznych"* oraz wystosowali prośbę do ks. biskupa Jałbrzykowskiego o niestosowanie agitacji politycznej z ambon kościelnych.

Na ogół jednak walka wyborcza przebiegała pod znakiem umiarkowania i kultury politycznej. Na wiecu, 5 stycznia 1919 r., zwołanym przez Ligę Kobiet Polskich, uchwalono *„posługiwać się w akcji przedwyborczej jedynie godziwemi środkami przy zwalczaniu ideowych przeciwników i wywierać wpływ moralny na całe społeczeństwo, aby nieetycznych środków nie używało".*

Stronnictwa radykalno-demokratyczne zaczynały kampanię pod hasłami: *„1). Nieużywanie haseł religii i kościoła do celów partyjnych. 2). Uczciwość i jawność. Żadnego przekupstwa pod jakąkolwiek postacią. 3) Nieoczernianie przeciwników partyjnych pokątnie. 4). Zwalczanie ich publicznie wyłącznie za pomocą argumentów i polemik. 5). Żadnego gwałtu, tylko uczciwe uświadomienie".*

„Fałszywem jest założenie tych — odpowiadali na zaczepki endecji — *którzy przypuszczają, że demokracja musi się rzadko kąpać, prowadzić prostaczy tryb życia itp. Tu czeka żywioły szczerze demokratyczne inteligenckie wielkie zadanie — walka z upadkiem poziomu życia intelektualnego i kulturalnego, związanym z 4-letnią wojną [...]".*

9 stycznia, po zamknięciu list kandydatów okazało się, że prawidłowo zgłoszono 15, w tym 10 polskich i 5 żydowskich. Do bezpośredniej rywalizacji stanęło 7 ugrupowań: blok prawicowy pod nazwą Komitet Narodowy Zjednoczenia Stronnictw Demokratycznych, PSL „Wyzwolenie" i postępowa inteligencja, czyli Łomżyński Związek Demokratyczny, PPS, syjonistyczno-ortodoksyjny blok żydowski, Żydowskie Stronnictwo Ludowe i Żydowskie Stronnictwo Socjalistyczne („Bund", Poalej-Syjon, Vereinigte). Pozostałe partie i ugrupowania poszły do wyborów oddzielnie, natomiast w ogóle nie zgłosiły list wyborczych PSL „Piast" (po połączeniu się w listopadzie 1918 r. z częścią Polskiego Zjednoczenia Ludowego dopiero rozpoczynali na łomżyńskiej wsi swą działalność), PSL-Lewica, Polskie Zjednoczenie Ludowe i Narodowy Związek Robotniczy.

PSL „Wyzwolenie" i ŁZD, zjednoczone we wspólnym związku wyborczym, apelowały o niegłosowanie na listy „dzikie". *„«Dzikus» w Sejmie* — argumentowali radykałowie i demokraci — *to człowiek nieodpowiedzialny przed nikim, to warchoł sejmowy, chorągiewka lub macher finansujący swoje interesy."* Głosowanie na listy nr 12 i 13, tzw. narodowe, pozostawili sumieniu wyborców, którym nie przeszkadzają *„łamańce ze słowem demokracja, mieszanie interesów społecznych i mącenie «kadzi narodowej».* „Listy te — przyznawali jednak — *reprezentują pewien kierunek i głosowanie na nie ma sens polityczny."* Z dwojga złego, czyli „dzikusów" i „narodowców" lepiej już, ich zdaniem, poprzeć tych drugich, gdyż *„tylko przedstawiciele pewnych kierunków politycznych dają gwarancję odpowiedzialności, kontroli i jasnej linii politycznej".*

TUŻ PRZED WYBORAMI, w endeckiej „Gazecie Łomżyńskiej" ukazał się dyskretny anons: *„1000 geometrów rządowych specjalistycznych mierzy ziemię, aby ją odebrać drobnym rolnikom".*

Mimo iż dzień był mroźny, z lekką zadymką, do urn wyborczych poszło 80 proc. łomżyniaków. Zdecydowane zwycięstwo (77,1 proc. wszystkich głosów) odniósł blok prawicowy. Na drugim miejscu (10,5 proc.) uplasowały się PSL „Wyzwolenie" i Łomżyński Związek Demokratyczny, na trzecim — prawica żydowska (ortodoksi i syjoniści) — 9,4 proc. Jeszcze bardziej sukces prawicy uwidocznił się we wsiach, gdzie głosowało na nią 84 proc. wyborców (w miastach — 44,5 proc.). Drugą siłą w miastach była prawica żydowska — 38,7 proc. (46,1 proc. głosów na wszystkie partie żydowskie), natomiast we wsiach — PSL „Wyzwolenie" (11,8 proc.).

Uznając swą porażkę demokraci i radykałowie deklarowali: *„Nie jesteśmy tą opozycją z zawiązanymi oczyma, która z zaciekłą furią rzuca się na przeciwnika, kiedy ten jeszcze kroku nie stąpił naprzód".* Jednocześnie nie omieszkali jednak wytknąć wyborcom głosującym na listę nr 12, iż wykazali się brakiem społecznego uświadomienia. Narodowa Demokracja, przekonywali, w jej dotychczasowej postaci jest skazana na zanik lub musi się przeobrazić. Wyraża bowiem *„tendencję konserwacji zasad społecznych, utrzymania bezwładu czynników ludowych, zachowania istniejących rzeczników władzy i wpływów w społeczeństwie."* Świadczyć o tym miały już same nazwiska kandydatów listy nr 12. O ile gospodarz Ostrowski lub Ramotowski, ogrodnik Załęski czy szewc Zyskowski mogliby dla przeciętnego wyborcy figurować z powodzeniem na liście ludowców czy nawet PPS, to przekonania Jana Załuskiego czy ks. Kazimierza Lutosławskiego nie przedstawiały żadnych wątpliwości. U nich w każdym bądź razie — zapewniali radykałowie i demokraci, jakby już szykując sobie grunt pod przyszłe wybory — chłop łomżyński na pewno nie znajdzie oparcia.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

dziedzictwo

Jak dalece trafny były powzięty przed pięciu laty zamysł łomżyńskiej nagrody naukowej w dziedzinie humanistyki, świadczy o tym bardzo okazała lista odznaczonych. Świadczą o tym także zgłoszenia nadsyłane z całej Polski przez towarzystwa naukowe, wydawnictwa i organizacje społeczne. Jest to więc konkurs, choć nazwę tę tak trzeba traktować, jak się to czyni przy wielu nagrodach naukowych. Nie zgłaszają się bowiem autorzy dzieł, ale nazwiska ich wysuwają wydawcy i sponsorzy.

Jurorzy nie mają łatwego zadania, bo konkurs łomżyński obsyłany jest nie tylko licznie, ale i w wyrównany co do jakości sposób. Mając trzystopniową skalę nagród za prace badawcze i jedną nagrodę dla animatorów życia kulturalnego na Podlasiu i Mazowszu, trzeba co roku wybierać rzetelnie i troskliwie, z nadzieją, że czci się zasługę, która znajdzie dzięki nagrodzie jeszcze szerszy rezonans społeczny. Od początku konkursu imię Zygmunta Glogera zobowiązywało jury do wymiaru ogólnopolskiego, choć, rzecz jasna, jego bliższa ojczyzna znajduje swoiste preferencje w oczach jurorów czytających nadsyłane dzieła.

Stało się już tradycją, że nagrody I stopnia przypadają za całokształt szczególnie owocnych działań badawczych. Otrzymał ją więc dziewięcioosobowy zespół redakcyjny „Dzieł wszystkich" Oskara Kolberga, pracujący pod kierownictwem Józefa Burszty. Otrzymali ją za swój indywidualny trud i osiągnięcia wybitni badacze kultury ludowej: Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Bohdan Baranowski, Jadwiga Klimaszewska, Roman Reinfuss, Helena Brodowska-Kubicz.

W rzędzie nagród II stopnia doszły tu jeszcze nazwiska Henryka Syski, literata i znawcy Kurpiowszczyzny, Adama Dobrońskiego, badacza przeszłości rejonu łomżyńskiego, Barbary Falińskiej, językoznawczyni Podlasia i Mazowsza. Nagrodę zbiorową przyznano za działalność wystawienniczą i naukową Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

W tym samym stopniu wyrazy uznania skierowano do autorów szczególnie wyróżniających się książek. Wspomnijmy biografię Zygmunta Glogera pióra Teresy Komorowskiej, wnikliwe

RÉSUMÉ

studium kultury i tradycji ludowej w polskiej humanistyce XIX i XX w. napisane przez Wandę Paprocką, podstawowy katalog zabytków województwa łomżyńskiego prowadzony przez Marię Kałamajską-Saeed.

Nagrody III stopnia — różnica raczej formalna, związana ze środkami finansowymi nagrody —otrzymały cenne publikacje Donaty Godlewskiej i Czesława Bro-

POGONIA II Ruska.

dzieckiego „Łomża 1794—1866", jak Ryszarda Brykowskiego „Łemkowska architektura cerkiewna", jak „Recepcja kultury staropolskiej na Mazurach" Andrzeja Staniszewskiego. Tu także wyróżniono „Sztukę frasobliwą" Marka Arpada Kowalskiego i „Kulturę mazowieckiej wsi pańszczyźnianej" Andrzeja Woźniaka. Rozpatrywano też w osobnej grupie prace doktorskie i magisterskie: praca Urszuli Dembickiej o Krasnosielcu w historii i kulturze ludowej zyskała nagrodę.

Listę osób, które swoją działalnością kulturalną ożywiają życie społeczne, otwiera wśród nagród nazwisko najzasłużeńsze dla Łomży — Heleny Czernekowej. Towarzyszą jej Jadwiga Chętnikowa, opiekunka skansenu w Nowogrodzie, Tadeusz Gorski, twórca swego muzeum leśnictwa

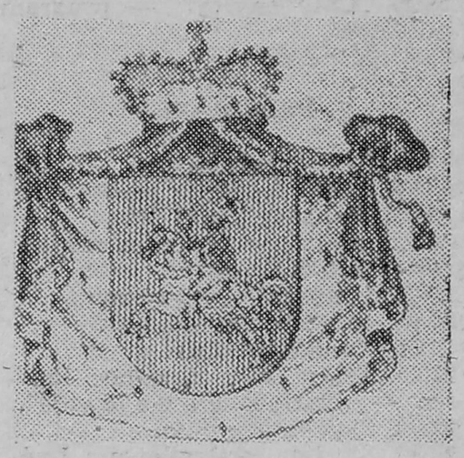

w Zambrowie, Paweł Olszewski z Ciechanowca, Stanisław Chrząstowski z Nowego Sącza i Roman Świerżewski z Bogut Pianek.

Zarysował się w ten sposób krąg nazwisk i instytucji, które na mapie kultury polskiej, a w szczególności jej komponentu ludowego, zaznaczyły swe miejsce tym, co stanowi o tożsamości tej kultury.

Rozdanie nagród w maju 1989 roku to następny etap konkursu, który pozostaje nadal otwarty.

ALEKSANDER GIEYSZTOR
przewodniczący
Kapituły Nagrody
im. Zygmunta Glogera

LAUREACI PIECIU EDYCJI KONKURSU IM. GLOGERA

PIERWSZA EDYCJA

nagrodę I stopnia otrzymał zespół redakcyjny „Dzieł wszystkich" Oskara Kolberga: prof. dr hab. Józef Burszta, prof. dr hab. Julian Krzyżanowski (pośmiertnie), doc. Helena Kapełuś oraz red. red. Elżbieta Miller, Danuta Pawlak, Agata Skrukwa, Jadwiga Sobieska, Medard Tarko, Maria Turczynowiczowa;

nagrodę II stopnia — Henryk Syska z Olsztyna, znany pisarz i niestrudzony badacz Kurpiowszczyzny;

nagrodę III stopnia — Józef Mroczek (pośmiertnie) za książkę „Zambrów. Zarys dziejów";

nagrodę specjalną dla animatorów życia kulturalnegeo przyznano

— Helenie Czernekowej za powstałe z jej inspiracji książki: „Zygmunt Gloger". „Rodzina Wagów w kulturze polskiej". „Zasłużeni ludzie Ziemi Łomżyńskiej" specjalny numer „Literatury Ludowej", poświęcony Ziemi Łomżyńskiej oraz za wieloletnią pracę w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wagów: gromadzenie książek o regionie współudział w organizacji sesji naukowych i seminariów doktoranckich,

— Jadwidze Chętnikowej za troskliwą opiekę i wspieranie rozwoju Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie.

DRUGA EDYCJA

nagrody I stopnia za całokształt działalności naukowej i popularyzatorskiej otrzymali: prof. dr hab. Anna Kutrzeba-Pojnarowa oraz prof. dr hab. Bohdan Baranowski;

nagrodę II stopnia — dr Teresa Komorowska za biografię pt. „Gloger";

nagrodę specjalną dla animatora życia kulturalnego wręczono Tadeuszowi Gorskiemu z Zambrowa, twórcy prywatnego Muzeum Leśnictwa.

TRZECIA EDYCJA

nagrodę I stopnia przyznano prof. Czesławowi Hernasowi za dorobek w dziedzinie historii i literatury staropolskiej oraz folklorystyki, badań nad literaturą ludową i popularną;

dwie nagrody II stopnia — prof. Wandzie Paprockiej za książkę „Kultura i tradycja ludowa w polskiej myśli humanistycznej XIX i XX wieku" oraz dorobek naukowy w dziedzinie badań kultury i sztuki ludowej, doc. Adamowi Dobrońskiemu za prace naukowe poświęcone regionowi łomżyńskiemu.

Dwie nagrody specjalne dla animatorów życia kulturalnego — Pawłowi Olszewskiemu z Ciechanowca oraz Społecznemu Muzeum Pożarnictwa w Szczuczynie.

CZWARTA EDYCJA

dwie nagrody I stopnia otrzymali: prof. dr Jadwiga Klimaszewska oraz prof. dr Roman Reinfuss za całokształt dorobku w dziedzinie etnografii;

nagrodę II stopnia — Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu za działalność wystawienniczą, kulturalno-oświatową oraz naukowo-badawczą.

Trzy nagrody III stopnia przyznano: Donacie Godlewskiej i Czesławowi Brodzickiemu za książkę „Łomża w latach 1794—1866"; Ryszardowi Brykowskiemu za opracowanie „Łemkowskiej drewnianej architektury cerkiewnej w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej" oraz doc. dr. hab. Andrzejowi Staniszewskiemu za „Recepcję kultury staropolskiej w regionie mazurskim na przestrzeni 350 lat" (praca habilitacyjna).

Nagrodę specjalną dla animatora życia kulturalnego otrzymał Stanisław Chrząstowski z Nowego Sącza.

PIĄTA EDYCJA

nagrodę I stopnia przyznano prof. Helenie Brodowskiej-Kubicz z Uniwersytetu Łódzkiego w uznaniu jej 50-letniego dorobku naukowego i dydaktycznego w dziedzinie etnografii;

dwie nagrody II stopnia doc. dr hab. Barbarze Falińskiej za dorobek naukowy i twórcze kontakty z Ziemią Łomżyńską od 1959 roku oraz Marii Kałamajskiej-Saeed za „Katalog zabytków sztuki" z województwa łomżyńskiego, PAN W-wa 1986;

dwie nagrody III stopnia — Markowi Arpadowi Kowalskiemu za książkę „Sztuka frasobliwa", wydaną przez LSW 1988, oraz Andrzejowi Woźniakowi za pracę „Kultura mazowieckiej wsi pańszczyźnianej XVIII i pocz. XIX w.". Ossolineum 1988.

W dziale prac doktorskich i magisterskich nagrodzono pracę magisterską Urszuli Dembickiej: „Krasnosielec i okolice w historii, zwyczajach i legendzie" napisaną pod kierunkiem doc. dr. hab. Franciszka Januszka z Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego — Filia w Białymstoku).

Nagrodę specjalną dla animatora życia kulturalnego otrzymał Roman Świerżewski, dyr. GOK w Bogutach Piankach, woj. łomżyńskie.

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

(29)

Mary nalała do kieliszków koniaku. Później usiadła w foteliku naprzeciwko. Podobnie jak i przy tamtej kolacji stolik był zastawiony szynką, kiełbasą, ciastem. Okazało się, że Amerykanie otrzymali dodatkowe przydziały. Uruchomili w Neapolu młyny i piekarnie. Okręty z pszenicą płyną bez przeszkód przez Cieśninę Gibraltarską. Można więc w wojskowych kantynach, za okazaniem oficerskiej legitymacji, nabyć ciasta ile dusza zapragnie. W związku z drugim natarciem zwiększono również przydziały wędlin.

— No, Henryku — Mary podniosła kieliszek i uśmiechnęła się — wypijmy za naszą pomyślność. Za zwycięstwo także wypijemy, ale zanosi się na to, że trzeba będzie poczekać.

Mary widząc, że ledwie umoczyłem usta, także musnęła tylko kieliszek. — Czego ci nałożyć, Henryku? — zapytała, lecz równocześnie spojrzała na małą ni to szafkę, ni to kredensik i zawołała: — O, zapomniałam o przysmaku łomżyniaków, jaki ci przygotowałam.

— Cóż to takiego, Mary?

— Zaraz się dowiesz.

To powiedziawszy wstała, otworzyła szafkę, wyjęła z niej puszkę i opuściła pokój.

Przysmak łomżyniaków... Cóż tam ona w puszce przechowuje? Pewnie przywiozła coś z magazynów amerykańskiej armii? Z pewnością wieprzowinę. Łomżyniacy lubią wyroby z wieprzowego mięsa. Łomżyńską kiełbasę firmy Jakubowskich znają smakosze w całej Rzeczypospolitej. Rodzice Mary według tej receptury robią wędliny w Chicago. I firma ich dobrze prosperuje. Emigranci z miasta nad Narwią potrafią się przyłożyć do pracy. Szczególnie wtedy, gdy uzyskują powodzenie. Ciekawe, że młoda Grabovsky prawie nic nie wspomina o firmie rodziców. Po prostu nazywa ich „królami chicagowskiego smalcu". Może oni przysłali jej ten rarytas?

W tej chwili wróciła Mary, trzymając w ręku trzonek patelni.

— Podtrzymuję swoją wypowiedź: oto łomżyńska strawa na okazję — powiedziała. — Łomżyniacy przepadają za bigosem z kiełbasą, chyba się nie mylę, Henryku?

Zaczęła nakładać na talerzyki. Robiła to z wprawą kelnera. Pomyślałem, iż Mary przejęła od łomżynianek wszelkie tajniki prowadzenia domu.

— Nie nakładaj tak dużo — poprosiłem.

— Och, znam twoje możliwości.

— Nie jestem żarłokiem.

— Jeszcze będziesz prosił o repetę.

— Mówiłem ci, że jestem po kolacji.

— Nie szkodzi.

I dołożyła mi jeszcze trochę bigosu. Sięgnąłem po kromkę chleba i widelec. Po pierwszym kęsie zamieniłem się w zgłodniałego wilka.

— Czy to z puszki? — zapytałem.

— Z puszki — odrzekła Mary. — Odgrzewany w hotelowej kuchni. Widzę, że ci smakuje?

— Owszem, owszem, bardzo.

— Jak się cieszę!

— Jest wspaniały, jakby był zrobiony według łomżyńskiej receptury. A może producent jest łomżyniakiem?

— Któż to może wiedzieć? Kupiłam dwie puszki w kantynie w Neapolu. Wiedziałam, że bigos będzie ci smakował.

Przytaknąłem głową.

— U nas — mówiła Mary dalej — coraz więcej produkuje się żywności tym sposobem.

— Jest to wielka sprawa w czasach wojny.

— Myślę, że po wojnie także.

— Ale nie na większą skalę.

— A dlaczego?

— Konserwowanie żywności to też wojna, wojna z bakteriami. Chyba jesteś w tym zagadnieniu zorientowana, choć z pielęgniarstwem zerwałaś kontakt. Ale w twojej reporterskiej pracy i takie wiadomości się przydają. Prowadzisz dalej dzienniczek?

— Oczywiście. Dzienniczek i notatnik. Jeden i drugi się uzupełniają. Przydadzą się później do opracowania książkowego.

— Wciąż nie zrezygnowałaś z napisania powieści?

— Dlaczego miałabym zrezygnować?

— Podobno jest to mordercza praca.

— Tak przynajmniej twierdzi papa Ernest Hemingway.

CIĄG DALSZY NA STR 12

Literatura z pierwszej ręki

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

— Pisałaś już coś, publikowałaś w prasie?

— Toż ci już mówiłam. Dlatego zrezygnowałam z pielęgniarstwa. Po to tu siedzę...

Wypiliśmy jeszcze po łyczku koniaku i w pokoju zapanowała cisza. Tylko z frontu od czasu do czasu słychać było pojedyncze wystrzały armatnie. Wysłuchując się w ich odgłosy niepostrzeżenie spoglądałem na Mary, która zagłębiła się w swoich myślach.

Nad czym rozmyśla? Dlaczego nie podejmuje rozmowy na temat wydarzeń na froncie? Czyżby znów przeżyła jakiś dramatyczny epizod? Chce go przede mną zataić? A może nie chce rozgłaszać wieści o nowej klęsce aliantów? Ogarnęło ją zwiątpienie? Nie wierzy w zwycięstwo?

Nagle Mary zreflektowała się i zapytała: — Nad czym rozmyślasz?

— Nie przeszkadzam tobie w rozmyślaniu.

— Tak?

— Tak, tak, Mary.

— Masz bystry wzrok.

— Ty także.

— Czy to komplement, czy pojedynek?

— I jedno, i drugie.

— Przed pojedynkiem kapituluję.

— Dlaczego, Mary?

Nie odpowiedziała. Zadumana, wychyliła kieliszek koniaku „po polsku". Nie pochwalałem tego w duchu, jednakże chciałem rozwiązać jej język, więc nie oponowałem. Liczyłem, że po tej porcji alkoholu będę się mógł dowiedzieć czegoś więcej o zdarzeniach pod Monte Cassino. Zdawkowe stwierdzenie, że dwa korpusy alianckie poniosły duże straty i musiały się wycofać, nie mogło mnie zadowolić. Chciałem znać przyczynę niepowodzeń wojsk armii sprzymierzonych.

Mary odstawiła kieliszek i zapytała: — Masz ochotę na szynkę?

— nie; już nie będę jadł.

Podsunęła mi talerzyk z daktylami i zajęła się nalewaniem herbaty. Potem znów napełniła kieliszki koniakiem.

— Wiesz, Henryku? — odezwała się wreszcie. — W sztabie prasowym czekał na mnie list. Rodzice proszą, żeby złożyć raport o urlop. Piszą, bym ich niezwłocznie powiadomiła, jeśli miałabym jakieś przeszkody. I co ty mi radzisz?

— Co ja ci mogę doradzić? Podróż przez Atlantyk jest teraz niebezpieczna. Okręty atakują łodzie podwodne, bombowce także. Wyperswaduj im może?

— Odpiszę wprost, że nie mogę przyjechać.

— I pozdrów ich ode mnie.

— Tego nie mogę zrobić.

— Dlaczego?

Potrząsnęła w milczeniu głową. Rękoma zakryła oczy, łokcie opierając o stolik.

Cóż ją takiego dręczy? Dlaczego milczy?

Podszedłem ku niej, wziąłem na ręce i zacząłem nosić po pokoju. Objęła mnie za szyję, kiedy usiadłem z nią na łóżku.

— Mary, nie powinnaś nic ukrywać — powiedziałem. — Jakieś nieporozumienie w rodzinie?

— Tak — odparła ze smutkiem.

— Chyba rodzice się na starość nie rozwodzą?

— No, nie, ale moi starzy mają sporo grzechów.

— Taka jest ludzka natura. Chyba nie ma ludzi bez grzechów, choć można to różnie interpretować.

— Ja się nie mylę, bo ich głównym grzechem jest wtrącanie się do osobistych spraw dziecka.

— To są jednak rodzice.

— Ale ja już kończę dwudziesty szósty rok życia. Jestem niezależna i sama chcę sobie życie ułożyć. I teraz jestem na właściwej drodze.

— Oczywiście, oczywiście, kochanie. Sami ułożymy sobie życie, niech się tylko skończy ta cholerna wojna.

— No właśnie. Wciąż nie widać końca.

— Musi się wreszcie skończyć. I mam nadzieję, że skończy się ta nieporadność alianckich sztabowców.

— A co głównie im zarzucasz?

— Brak skutecznej koncepcji.

— To ogólnikowe stwierdzenie, Henryku.

— Mary. Słyszał ktoś, żeby po dwunastu godzinach od bombardowania zabierać się do ostrzału artyleryjskiego? Walić z dział po umocnieniach wroga i nocą iść do ataku? I to gdzie? W górach, po oblodzonych ścieżkach!

— A ty atakowałbyś w dzień?

— Natychmiast po bombardowaniu?

— Tak. Natychmiast po bombardowaniu.

— Natychmiast po bombardowaniu powinna do szturmu wyruszyć piechota. Oczywiście przy wsparciu artyleryjskim. Takie są najnowsze zasady natarcia. *(cdn.)*

czwartek

18.05.89
PROGRAM 1

14.30. Wyścig Pokoju.
16.35. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kto w twoim imieniu?" — studio wyborcze.
18.00. „Gdzie maki czerwieńsze od krwi" — program dok.
18.25. Sonda.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz.
19.30. Dziennik.
20.05. „07 zgłoś się" — serial TVP.
21.35. Kto w twoim imieniu?
21.05. Kronika Wyścigu Pokoju.
22.00. Pegaz.
22.25. „Cafe central" — program publicyst.
23.55. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. Świat festynów.
18.30. Lokalne studio wyborcze.
19.00. Magazyn „102"
19.30. „Puls" — program med.
20.00. Rodzice i dzieci.
20.30. Program rozrywkowy.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Teatr TV: Eugene Ionesco — „Szaleństwo we dwoje".
22.30. Komentarz dnia.
22.35. Studio festiwalowe „Łańcut 89".

piątek

19.05.89
PROGRAM 1

16.05. „Mieszkać" — wszechnica budowlana.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kto w twoim imieniu?
18.00. Wyścig Pokoju.
18.35. „Rok 1939" — program publicyst.
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr Rozmaitości: „Sprawa Platfusa".
21.40. „Otwarte studio" — program publicyst.
21.50. Kto w twoim imieniu?
22.05. Kronika Wyścigu Pokoju.
22.15. „Spór o jutro" — otwarte studio.
23.15. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. Lokalne studio wyborcze.
19.00. Magazyn „102".
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Komeda — spotkanie przyjaciół".
20.50. Brawa dla Marka i Michela.
21.30. Panorama dnia.
21.50. Filmy Johna Hustona: „Skłóceni z życiem".
23.50. Komentarz dnia.

sobota

20.05.89
PROGRAM 1

9.00. „Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. Kołobrzeg zaprasza.
11.50. Koncert życzeń.
12.20. Wyścig Pokoju.
13.40. Teatr Prozy: „Trzech w linii prostej".
14.40. Flesz.
15.00. „Żona dla Australijczyka" — komedia pol.
16.30. Losowanie Dużego Lotka.
16.40. „Oset '89" — rep
17.15. Teleexpress.
17.30. Kto w twoim imieniu?
18.00. Prezydenci.
18.35. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. Konkurs Piosenki Eurowizji '89.
23.05. Kto w twoim imieniu?
23.20. Kronika Wyścigu Pokoju.
23.30. DT — Wiadomości.
23.40. „Śmiertelny pocałunek" — film fab. USA.

PROGRAM 2

14.40. Bariery.
15.10. Małe kino: „Oblicza Sahary".
15.30. „5—10—15".
17.00. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (3) — serial TVP.
18.00. Program lokalny.
18.30. Lokalne studio wyborcze.
19.00. Program rozrywkowy.
19.30. „Intergrafia" — film dok.
20.00. Festiwal Muzyki — Łańcut '89.
21.00. Wokół górskich schronisk.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chateauvallon" (2) — serial franc.
22.40. Komentarz dnia.
22.45. Studio festiwalowe „Łańcut '89".

TELEWIZJA

niedziela

21.05.89
PROGRAM 1

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Kto, ja, panie psorze?" (2).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Wawel gotycki" — film dok.
11.20. Kraj za miastem.
11.50. Koncert życzeń.
11.40. Magazyn „Morze".
13.00. Teatr Młodego Widza: „Helenka".
14.00. Marek Sierocki zaprasza.
14.30. „Miejsce pod niebem" — wspomnienie o Stanisławie Piętaku.
14.50. Pieprz i wanilia.
15.35. „Katarzyna" (8) — serial franc.
17.15. Teleexpress.
17.30. Agromarket.
18.10. Antena.
18.30. „Panna dziedziczka" (1) — serial brazyl.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ucieczka z miejsc ukochanych" (1) — serial TVP.
21.05. Raport „7 dni".
21.35. Sportowa niedziela.
22.25. Sławne kobiety i ich czasy: „Wirginia Woolf" — franc. serial dok.
23.20. DT — Wiadomości.

PROGRAM 2

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. PKF.
12.30. Sto pytań do...
13.10. „Polacy" — film dok.
13.55. Kino Familijne: „Powrót na wyspę skarbów" (5).
14.50. Podróże w czasie i przestrzeni: „Życie codzienne w starożytnym Egipcie" (4).
15.30. Spotkanie z „Poznańskimi Słowikami".
16.10. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.25. „Kino-Oko".
17.05. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Festiwal Muzyki — Łańcut '89.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wichry wojny" (10).
22.35. Komentarz dnia.
22.40. Studio festiwalowe „Łańcut '89".
22.55. Dobranoc dla dorosłych.

poniedziałek

22.05.89
PROGRAM 1

16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kto w twoim imieniu?
18.00. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Gorące linie.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr: Paweł Landowski — „Pokój na godziny".
21.40. Kto w twoim imieniu?
21.55. Z polskiej fonoteki.
22.05. „Socjalizm tak, ale jaki?" — spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim.
22.20. XXV Festiwal „Jazz nad Odrą".
22.50. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna-polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Lokalne studio wyborcze.
19.00. Czarno na białym.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Teletrans.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (8).
23.05. Studio X Łódzkich Spotkań Baletowych.
23.20. Komentarz dnia.

wtorek

23.05.89
PROGRAM 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. Kto w twoim imieniu?
18.00. „Następny proszę" (4) — serial ang.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Klub konsumenta „Stop".
19.30. Dziennik.
20.05. „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (8).
21.15. Kto w twoim imieniu?
21.30. Konferensja prasowa rzecznika.
21.45. „Zawsze po 21.00".
22.25. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
23.05. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. „Szokujące nowości" — ang. serial dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. Lokalne studio wyborcze.
19.30. „Blisko nieba" — magazyn alpinistyczny.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Bartłomiej Farrar" (2) — serial ang.
22.35. Studio „Solidarni".
23.20. Komentarz dnia.

środa

24.05.89
PROGRAM 1

16.15. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kto w twoim imieniu?
18.00. „Lex" — zapowiedź programu.
18.05. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. „Lex" — magazyn społ.-prawniczy.
19.30. Dziennik.
20.05. Studio Sport.
22.05. Kto w twoim imieniu?
22.20. „Lex" (2).
22.30. Raport.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. „Wiem wszystko" — teleturniej.
18.00. Program lokalny.
18.30. Lokalne studio wyborcze.
19.00. „Harlem story" (2) — program rozrywkowy
19.30. Rewelacja miesiąca: galowy koncert gwiazd opery — Madryt '89.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
2.30. „W labiryncie".
23.00. Komentarz dnia.

wyrok

Jak miło słyszeć o tym, że Polacy pamiętają o swoich rodakach, którzy mieszkali na terenach dawnej Polski, że chcą poznać, co się z nimi działo. Do tej pory radio i telewizja mówiły, że byli dobrze traktowani. Jednak los milionów Polaków dotychczas nie jest znany. Historia okłamuje nasze dzieci.

Miałem czternaście lat, gdy rozpoczęła się wojna. Dobrze pamiętam przybycie Armii Czerwonej. W 1939 roku zaczęła się zsyłka najlepszych synów ojczyzny. Rodzice moi mieli siedem i pół hektara ziemi i uważani byli za kułaków. Narzucano na nich duże podatki, a gdy nie byli w stanie zapłacić, mówiono o nich, iż są wrogami sowieckiej władzy. W listopadzie 1948 roku zostali aresztowani i postawieni przed sądem. Tam zapadł wyrok: 25 lat Syberii. Rodzice moi nie umieli ani pisać, ani czytać, więc za co spotkał ich tak okrutny los? Wojna się skończyła, a dla nich ponownie zaczęła. Kiedy w 1941 roku jeden żołnierz rosyjski został ranny przez Niemców, moja matka podarła białe płótno i zawinęła mu rany. A potem jego brat zadał jej tak ciężki ból. Na potwierdzenie tego posiadam dowód — wyrok zesłania.

PIOTR WALUK
Słupsk

zadość-uczynienie

Jestem inwalidką pierwszej grupy z postępującą chorobą gośćcową. Dlatego swoje przeżycia syberyjskie przesyłam na taśmach magnetofonowych. Pisanie sprawia mi ogromny ból, gdyż mam zaatakowane wszystkie stawy.

Bardzo się cieszę i jestem dumna z tego, że doczekałam się takiej chwili, iż mogę podzielić się z innymi swoimi przeżyciami. A myślałam, że już nikt nigdy mnie nie wysłucha. Mam już 75 lat i dopiero dzięki redakcji tygodnika „Kontakty" poczułam ulgę. Jest to tak wielka ulga, że nie potrafię tego wyrazić w słowach.

FRANCISZKA HAJDUKIEWICZ
Siemiatycze

pamiątki z kresów

Jestem Polakiem pochodzącym z kresów Polski, a dokładnie z kowieńszczyzny, tzw. Litwy środkowej. Ponieważ pochodzę ze szlachty, moja rodzina była wyjątkowo szykanowana najpierw przez władzę litewską (prezydenta Antanasa Smetony), a od 1940 roku przez władzę radziecką.

Mam sporo dokumentów, fotografii, wycinków z gazet, wpisów do pamiętnika domowego, plany majątku, listy pierwszej żony Kornela Makuszyńskiego, Emilii, która była siostrą mojego ojca. Posiadam też książkę Kornela Makuszyńskiego „Pieśń o ojczyźnie", która po wojnie nie została nigdzie wydana. Moja pozycja, z autentyczną dedykacją K. Makuszyńskiego, była wydana w Warszawie w 1924 roku przez Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Jest napisana wierszem i przedstawia życie na Litwie.

W czasie wojny rodzice ukrywali w swoim majątku żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, którzy uciekali na Litwę przed wojskami hitlerowskimi. Tu przebywali do otrzymania dokumentów, a potem przez Łotwę wyjechali do Szwecji i Anglii. Nie podaję ich nazwisk, bo może sobie tego nie życzą.

ADAM BAŻEŃSKI
(adres do wiadomości redakcji)

tajemnica starej fotografii

W szufladzie, pełnej rodzinnych pamiątek, jest jedna szczególnie cenna. Na pozór to tylko żółta ze starości fotografia. Przedstawia trzy śliczne, młode dziewczyny. Maria, Zofia i Irena Machowskie. Znało je kiedyś Krosno.

Maria, moja matka, po ukończeniu seminarium nauczycielskiego, podjęła pracę u właścicieli majątku w Żarudziu koło Tarnopola. Była wspaniałą nauczycielką muzyki. Bez jej udziału nie odbył się ani jeden wieczorek. Na jednym z takich spotkań poznała nauczyciela miejscowej szkoły, oficera Wojska Polskiego, Antoniego Tarnowskiego. Złe wieści nadchodziły ze świata, młodzi postanowili się pobrać, by razem przeciwstawić się losowi. W 1935 roku urodziłam się ja, a w dwa lata później mój brat Adam.

W 1939 roku ojciec dostał wezwanie do wojska. Odprowadziliśmy tatę na stację i liczyliśmy na jego szybki powrót. Od niego przyszła tylko jedna kartka: „Maryla, zabieraj dzieci i jedź do Krosna". Potem przekazano nam suchą informację: „Zaginął bez wieści".

Którejś nocy do drzwi plebanii, gdzie mieszkaliśmy, zapukali Rosjanie. Matka na klęczkach prosiła o pozostawienie nas w domu: „Jestem żoną oficera — mówiła — tu będę czekać na powrót męża". Jeden z żołnierzy powiedział do mnie, że pojadę do ojca. Zapakowano nas na ciężarowe samochody, potem do bydlęcych wagonów i pojechaliśmy. Spaliśmy na słomie, jedliśmy niewiele, obok nas umierali ludzie. Po kilku tygodniach dotarliśmy do Ochry.

W zimie mama pracowała przy karczowaniu lasu, w lecie zdrapywała ze skał kolorową glinkę i pakowała ją do woreczków. Mama pisała, gdzie się tylko dało, i szukała ojca. Adaś często chorował. Dokuczało nam zimno i wszy. Mama odmroziła sobie nogi. Lekarza nie było, wdała się gangrena. Zmarła 5 lutego 1943 roku. Sąsiedzi zawinęli jej ciało w koc i pogrzebali w obcej ziemi. Razem z bratem nie uczestniczyliśmy w pogrzebie, bo nie mieliśmy butów i odzieży.

Po śmierci matki zaopiekowały się nami polskie rodziny. Głód dokuczał wszystkim jednakowo. Szukałam resztek jedzenia na śmietnikach. Pilnowałam inne dzieci. Modliłam się o zlitowanie boskie, ale pomoc przyszła od ludzi. Dostaliśmy skierowanie do domu dziecka w Majsku. Jechaliśmy tam kilka dni na wielbłądach.

W domu dziecka było wiele polskich dzieci. Rozpoczęłam naukę w pierwszej klasie. Każdy dzień zaczynaliśmy apelem, na którym śpiewaliśmy hymn do Stalina. Któregoś dnia wszystkie polskie dzieci odwieziono pociągiem do Zagórska koło Moskwy. Tam nas podkarmiono, podleczono i przygotowano do transportu do kraju. Na moskiewskim dworcu żegnała nas Wanda Wasilewska. Na pierwszej polskiej stacji ludzie wrzucali do pociągu chleb i ser. Wszyscy płakali. Wysiedliśmy w pobliżu Warszawy. Na miejscu był lekarz i ciepłe jedzenie. To była Polska 1946 roku.

Dostaliśmy skierowanie do domu dziecka w Kwidzyniu. Ja pojechałam od razu, brat został w szpitalu. Po miesiącu, kiedy się spotkaliśmy, na kwidzyńskim moście złożyliśmy sobie przyrzeczenie, że nikt i nic już nas nie rozdzieli.

Przez cały czas naszego pobytu na Syberii siostry mamy, Irena i Zosia, starały się o nasz powrót do kraju. Szukały nas w każdym transporcie, pytały o nas powracających ze Związku Radzieckiego. Odwiedzały każdy dom dziecka. Trafiły wreszcie do Kwidzynia. Nazwiska i imiona się zgadzały, ale dyrektorka, Lubomira Kamińska, nie miała pewności, że jest to właściwa rodzina. Pokazała Adasiowi fotografię, która przedstawia trzy panie i spytała, czy je zna. Adam znał to zdjęcie, bo identyczne trzymałam schowane na dnie walizki. To jedyna pamiątka zachowana po matce. Teraz wyrecytował: „Na zdjęciu jest moja mama, ciocia Zosia i ciocia Irena". Dyrektorka nie miała już wątpliwości, że jesteśmy dziećmi Maryli Machowskiej, że odbiera nas właściwa rodzina.

Jechaliśmy do Krosna. Był luty 1947 roku. Dla nas koniec tułaczki i prawdziwy koniec wojny.

DANUTA CHODOROWSKA
Krosno

szukam stryja

Mój stryj mieszkał w ZSRR. Od 1936 roku nie pisał do nas. W ostatnim liście, jaki od niego otrzymaliśmy, pisał, że ma żonę z Turkiestanu i trzy córki. Potem przyszła wojna i korespondencja się urwała.

Myślę, że za pośrednictwem tygodnika mogę odszukać swoją rodzinę. Jeśli mój stryjek nie żyje, to żyją jego córki, ktoś z jego nowej rodziny. Stryj nazywał się Jacek Sobkiewicz, urodził się w Kakoninie, parafia i poczta Bieliny, powiat Kielce.

Będę wdzięczna za każdą wiadomość o moim stryjku. Adresu do niego nie znam, wszystko zaginęło, a pamiętam tylko tyle.

MARIA ZAWIERUCHA
Wojkowiec 6
26-053 Wolica

nie znam jego mogiły

Z wielkim żalem, bólem i łzami w oczach chcę się podzielić swoim losem z lat dziecinnych.

Urodziłem się w 1921 roku. Moja wieś liczyła 86 słomianych numerów. Rodzice byli analfabetami. Posiadali 5 hektarów ziemi, jedną krowę, konia, psa, kota i dziesięć kur. Mieli sześcioro dzieci.

Wieś była bardzo zacofana. Wszyscy młócili zboże cepami. Ojciec kupił na kredyt żeliwną, przenośną młocarnię. Pomagał w omłotach wszystkim w okolicy. Wtedy zrobiono z niego obszarnika, wyzyskiwacza, kułaka i wywieziono go do Archangielska. W archangielskich lasach pozostał na zawsze, a my nie znamy jego mogiły.

WACŁAW SKRYCKI
Lubsko

kontakty kontaktów

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
w Nowogrodzie
ZATRUDNI
w Wytwórni Cukierków pracowników:
- **kobiety na stanowiska pakowaczy,**
- **palaczy kotłów parowych,**
- **mechaników konserwatorów,**
- **młodzież** (ukończona szkoła podstawowa — wiek 15 lat i 6 m-cy) do przyuczenia w zawodzie cukiernik-ciastkarz,
- **techników branży spożywczej.**

PŁACE wg ZAKŁADOWEGO SYSTEMU WYNAGRODZEŃ

Bliższych informacji udziela biuro Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nowogrodzie, ul. Rynek 4.

K-264

URZĄD MIEJSKI
w Łomży
PRZYPOMINA

że na terenie miasta Łomży obowiązuje uchwała Miejskiej Rady Narodowej nr XIII/85/86 z dnia 7 lipca 1986 roku o zakazie podlewania ogródków działkowych i przydomowych wodą z miejskiej sieci wodociągowej w okresie od 1 czerwca do 31 sierpnia w godzinach od 6.00—22.00.

Winni naruszenia przepisów powyższej uchwały będą karani grzywną do 10 tysięcy złotych.

K-267

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZESTRAJANIE PAL-SECAM „Społem". „Video-Bit". Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.
K-3043-00

KASETY VIDEO — Wypożyczalnia „Video-Bit", ul. Małachowskiego 2.
K-3043a-00

WIEŻĘ dużą czarną i średnią grafitową — sprzedam. Łomża, tel. 21-10.
K-3084-00

WYPOŻYCZAM, kupuję, piorę suknie ślubne. Łomża, ul. Żeromskiego 3a.
K-3069-00

MONTAŻ dekoderów PAL zakupionych w sklepach ZURT poleca „Video-Bit", ul Małachowskiego 2, tel. 68-478.
K-1741-00

KRAWCOWE zatrudnię. Wizna, Zamkowa 7 lub Jedwabne tel. 63.
K-3102-00

ZAKŁAD usługowy (magiel) sprzedam. Łomża, tel. 31-66.
K-3099

DOMOFONY, autoalarmy, alarmy. Łomża 47-01.
K-3097-0

SPRZEDAM nadwozie fiata 125p (powypadkowe). Łomża, tel. 68-849.
K-3109

ZAPOROŻCA sprzedam. Niwkowo 42, poczta Wizna.
K-3111

SPRZEDAM działkę gospodarczą 0,69 ha w Nowogrodzie. Wiadomość: Dębniki 26, gmina Zbójna.
K-3115

ENERGICZNYCH — zatrudnię dorywczo do sprzedaży kalkulatorów (lokal niekonieczny). WYSOKIE PROWIZJE! 15-471 Białystok 21, skr. 239, tel. 754-516.
K-3112

POSZUKUJĘ solidnych odbiorców odzieży z jeansu i kreszu. Spodnie i spódniczki dla dzieci w kilku fasonach. Łomża, ul. Pułaskiego 9, w godz. 7.00—16.00. Po godzinie 20.00 tel. 57-60.
K-3114

KUPIĘ mieszkanie M-3 w Łomży. Łomża 69-432 (po 16.00).
K-3116

VIDEOKAMERĄ. Łomża, tel. 69-419.
K-3117-0

SPRZEDAM Stara 660, przebieg 2940 tys., w bardzo dobrym stanie i agregat. Romanik, Pęchratka Mała 39, 18-320 Andrzejewo.
K-3118

SPRZEDAM Wartburga Turist-Combi (1987 październik). Łomża, tel. 46-42.
K-3122

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne budowlane zatrudni: murarzy, rob. budowlanych, betoniarzy, zbrojarzy, cieśli, montaż konstr. stal, posadzkarzy, malarzy, spawaczy z upr., dekarzy-blacharzy. Zapewniamy kwatery. Telefon Kadry Warszawa 21-18-30.
k 134-00

FSO 1500 (1988) — sprzedam. Łomża ul. Nowogrodzka 38, tel. 28-95.
p 513-0

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
p 388-0

BROSZURKĘ „POZYCJE MIŁOSNE" Otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem na adres: „GOLDMAR" Opole-1, skrytka 14.
k 132-0

POSZUKUJEMY atrakcyjnych dziewczyn do współpracy jako fotomodelki. Zgłoszenia listowne na adres „GOLDMAR" Opole-1, skrytka 14 dopisek „KTS".
k 133-0

DOM w zabudowie szeregowej sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. W. Łukasińskiego 53.
T-230-00

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży

ogłasza

że 2 czerwca 1989 r. o godz. 10.00 w Zakładzie Transportu ŁPB, ul. Gwardii Ludowej 7, odbędzie się

przetarg nieograniczony

na następujące środki transportowe:

1. **Ciągnik C-360,** nr rej. LOI 007A, rok produkcji 1980, stopień zużycia 60 proc. **cena wywoławcza — 850 400 zł,**
2. **Ciągnik C-360,** nr rej. LOI 033A, rok produkcji 1979, stopień zużycia 60 proc. **cena wywoławcza — 850 00 zł,**
3. **Ciągnik C-355,** nr rej. LOI 024A, rok produkcji 1975, stopień zużycia 65 proc. **cena wywoławcza — 744 100 zł,**
4. **Ciągnik C-360,** nr rej. LOI 124A, rok produkcji 1978, stopień zużycia 41 proc. **cena wywoławcza — 1 006 023 zł,**
5. **Ciągnik C-355,** nr rej. LOI 140A, rok produkcji 1972, **cena wywoławcza — 898 339 zł,**
6. **Przyczepa D-50,** nr rej. LOP 084B, rok produkcji 1978, **cena wywoławcza — 600 000 zł.**

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, o godz. 12.00 w tym samym dniu i miejscu, odbędzie się II przetarg nieograniczony na środki nie sprzedane w I przetargu. Ceny II przetargu zostaną obniżone od 25 do 50 proc. Przystępujący do przetargu obowiązani są do wpłacenia wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, do godz. 9.00 w dniu przetargu w kasie ŁPB ul. Nowogrodzka 1.

Środki wystawione na przetarg można oglądać w dniach 29—31 maja 1989 r. w godz. 9.00—13.00.

ŁPB zastrzega sobie prawo do zerwania przetargu bez podania przyczyn.

K-260

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU ZWIERZĘTAMI HODOWLANYMI
w Łomży

ogłasza

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nw. pojazdów:

1. **Samochód marki Gaz 53,** nr rejestracyjny LOA-802E, nr podwozia — 0543518, nr silnika — 165552, rok produkcji — 1981. **cena wywoławcza — 417 600 zł,**
2. **Samochód marki FSO 1500,** nr rejestracyjny LOA-770C, nr podwozia — 220502?, nr silnika — 962626, rok produkcji — 1984, **cena wywoławcza — 2 200 000 zł.**

Ww. pojazdy oglądać można w dniu 29 maja br. przy ul. Podleśnej 2 (baza transportu) w godzinach 8.00—14.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 30 maja 1989 r. na terenie bazy o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto BGŻ Łomża Nr 845005-1270 lub do kasy przedsiębiorstwa.

Przetarg może być unieważniony bez podania przyczyn.

K-268

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„KATOWICE"

w Katowicach, ul. Ścigały Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW

BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

— ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
— **wiek od 15 do 17 lat** (SPZ — ukończone 16 lat życia)
— dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNIA

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
— 14 500 zł,
(inne specjalności)
— 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
— 17 500 zł,
(inne specjalności)
— 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

- ▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▽ **uczniom b. dobrym** miesięczną premię w wysokości 50 proc. **pomocy materialnej,**
- ▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

— zespół muzyczny,
— zespół elektroniczny,
— zespół komputerowy,
— zespół żeglarski,
— zespół fotograficzny,
— zespół turystyczny,
— zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIA SIĘ

◇ **pokoje 2- i 3-osobowe** w internacie szkolnym,
◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

HUTA KATOWICE

NOWOCZESNOŚĆ EKSPORT STABILIZACJA

KOMBINAT METALURGICZNY

HUTA „KATOWICE"

zatrudni pilnie:

- ▽ socjologów
- ▽ ślusarzy
- ▽ spawaczy
- ▽ elektryków
- ▽ elektroników
- ▽ tokarzy
- ▽ suwnicowych
- ▽ kolejarzy
- ▽ pracowników do przyuczenia w zawodzie hutniczym

Oferujemy wysokie płace, zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, całodzienne wyżywienie w stołówkach zakładowych, możliwość otrzymania mieszkania po 5 latach pracy.

U n a s z a c z n i e s z ż y c i e o d n o w a!

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela

Dział Kadr Huty „Katowice"
Dąbrowa Górnicza
tel. 64-54-18, 64-56-70

K — 233-0

VIDEOKAMERA

PROFESJONALNIE NAGRYWAM W SYSTEMIE POLSKIM

- ☆ śluby
- ☆ wesela
- ☆ chrzciny
- ☆ uroczystości rodzinne
- ☆ krótkie filmy reklamowe

Krzysztof CZARNECKI
Łomża, tel. 55-14

K—073-00

WOJEWÓDZIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI
w Łomży ul. Zjazd 23

WYDZIERŻAWI

na okres trzech lat teren o powierzchni 3,7 ha, położony przy ul. Poznańskiej.

Bliższych informacji udziela Dyrekcja przedsiębiorstwa, tel. 62-77.

K-266

WYBORY '89

Nagrody za udział w plebiscycie na najpopularniejszego kandydata.

W plebiscycie Czytelników „Kontaktów" i „Gazety Współczesnej" na wyłanianie kandydatów na posłów do Sejmu i Senatu wzięło ostatecznie udział 2351 osób. Przypomnijmy, że zgłoszono 13 kandydatur, największą liczbę głosów otrzymali Dominik Jastrzębski i Mieczysław Czerniawski. Zgodnie z zapowiedzią, wśród uczestników plebiscytu rozlosowaliśmy 25 książek — wydawnictw Łomżyńskiej Oficyny Wydawniczej. Oto lista osób nagrodzonych:

● „Kuchnię regionalną" wylosowali: Teresa Kozłowska z Kolna, Elżbieta Przeździecka z Wysokiego Maz., Zofia Szabłowska ze Śniadowa, Stanisław Wypych z Zambrowa i Zenon Zdanowicz z Grajewa;

● „Rok polski" Zygmunta Glogera otrzymują: Maria Gieros z Perlejewa, Jerzy Diakowski z Ciechanowca, Eugeniusz Podedworny z Kupisk Starych, Bożena Kosewska z Piątnicy, Zofia Zaniewska z Zambrowa, Beata Sepko i Zenon Chmielewski z Łomży, Zenon Rembiszewski ze wsi Koce Schaby oraz Bożena Olszewska z Łomży;

● „Pieśni kurpiowskie" otrzymują: Jan Góralczyk z Małego Płocka, Danuta Kosk z Leszczki Małej, Alicja Łukasik z Łomży, Kazimierz Sęk z Rakowa Starego, Janina Jankowska z Łomży, Marian Nikiel z Piątnicy, Krystyna Mieszkowska z Łomży, Zofia Żywiołek z Kołak Wielkich i Danuta Zabielska z Łomży.

Książki, opatrzone autografami zwycięzców plebiscytu, wyślemy pocztą. Osoby, które wylosowały „Kuchnię regionalną", otrzymają ją dopiero po zakończeniu druku — w lipcu. Za opóźnienie przepraszamy.

Z KRONIKI MO

Przy pomocy kołka wyrwanego z płotu nieznany sprawca wyłamał w nocy z 4 na 5 maja dziurę w drewnianej ścianie sklepu spożywczo-przemysłowego w Ciemnoszyjach, wszedł do środka i zabrał co najmniej 6 butelek wina, 5 — szampana, szczoteczki do zębów, papierosy, kremy kosmetyczne, słodycze itp. Następnego dnia około 13.00 Urszula L. z Grajewa zawiadomiła tamtejszy RUSW, że w wolno stojącym budynku zamieszkanym przez jej siostrę znajduje się włamywacz. Po błyskawicznej akcji zatrzymano na gorącym uczynku mężczyznę, który zdążył już „zaopatrzyć się" w dwa złote pierścionki. Znaleziono przy nim również faktury oraz papierosy i cukierki ze sklepu w Ciemnoszyjach, a w pobliżu budynku — ukryty rower-składak z dwoma wiadrami, zawierającymi część łupu z poprzedniego włamania. Ustalono, iż zatrzymany nazywa się Jan T., ma 37 lat i jest mieszkańcem Białegostoku. Przesłuchany w charakterze podejrzanego przyznał się także do włamania do sklepu w Downarach, 5 maja br., skąd ukradł 65 paczek popularnych, około 1 kg cukierków czekoladowych i karton ciastek.

★

Dwaj mężczyźni, wykorzystując nieobecność domowników, po wybiciu szyby i wyjęciu całego, dubeltowego okna dostali się do mieszkania Barbary Sz. w miejscowości Piętki Grzęki (gm. Klukowo). Po dokładnym spenetrowaniu trzech pokoi i kuchni zabrali oni 3 pierścionki oraz parę kolczyków ze złota wartości 430 tys. zł. Z przeprowadzonych oględzin wynika, że najprawdopodobniej szukali pieniędzy, ale zostali spłoszeni przez powracającą do domu właścicielkę.

★

Do mieszkania Genowefy W. w Łomży złodzieje dostali się przy pomocy dopasowanych kluczy. Obezwładniwszy gazem znajdującego się wewnątrz psa spenetrowali jeden z pokoi. Znaleźli w nim 2 pierścionki i 3 obrączki ze złota, szwedzki zegarek, lornetkę jednookularową, 90 tys. zł, 124 dolary USA oraz nieco odzieży, na łączną sumę ok. 1 600 000 zł. Następnie spokojnie wyszli, zamknęli drzwi na dwa zamki i oddalili się w nieznanym kierunku.

★

Ryszarda W. z Łomży zgłosiła do RUSW, iż koleżanka Jolanta W. z Łodzi, z którą odbywała karę pozbawienia wolności w latach 1986—87, ukradła jej 152 tys. zł oraz kurtkę letnią wartości 22 tys. zł.

★

Mirosław M. z Mroczek najechał umyślnie ursusem, należącym do Zakładu Usług Mechanicznych w Brajczewie, na siedzącego — na betonowych schodach przed sklepem PSP we wsi Zaręby Krztenki — Janusza B., z niespełna dwuletnim synkiem Pawełkiem na kolanach. Poszkodowany doznał urazu kręgosłupa i wielokrotnego złamania miednicy, natomiast sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia nie udzieliwszy mu pomocy. W chwili zatrzymania czuć było od Mirosława M. alkohol.

★

Na drodze między Budami Czarnockimi a Cydzynem Starym Józef A. z Suwałk, jadący polonezem, potrącił idącego jezdnią mężczyznę, który w wyniku poniesionych obrażeń zmarł na miejscu. Z powodu braku jakichkolwiek dokumentów, nie można było ustalić tożsamości pieszego.

★

RUSW w Wysokiem Maz. wszczął postępowanie przygotowawcze przeciw rolnikowi Krzysztofowi Ś. z Miodus Wielkich, podejrzanemu o to, iż trudni się spekulacyjnym handlem maszynami i częściami rolniczymi w ten sposób, że kupuje je w placówkach „Agromy" w całym kraju, sprowadza do siebie i odsprzedaje rolnikom po cenach wyższych od detalicznych. I tak, w grudniu 86 i w lutym 87 r. sprzedał np. trzy szufle mechaniczne do obornika za 295 tys. zł, podczas gdy ich fabryczna cena wynosiła tylko 189 000 zł.

★

Na skutek zwarcia prowizorycznie założonej instalacji elektrycznej w piwnicy domu Teresy P. przy ul. Spółdzielczej w Łomży powstał pożar, w wyniku którego spaliły się m.in. 3 pary nart w cenie po 400 000 zł każda.

★

Mirosław O., spożywający w spokoju ducha wino na cmentarzu przy ul. Waryńskiego w Kolnie, został znienacka napadnięty, pobity i okradziony z 25—26 tys. zł. przez Jana D. z Kolna i Adama P. z Łomży.

★

Franciszek G. z Zaręb Kramków wyjechawszy ciągnikiem z garażu na podwórku wyłączył silnik, po czym udał się do mieszkania, pozostawiając kluczyk w stacyjce. Pojazdem zainteresował się 8-letni wnuczek, Krzysztof. Chłopiec wdrapał się na siedzenie, przekręcił kluczyk i... ruszył do przodu, najeżdżając lewymi kołami na swoją siostrę, 3-letnią Iwonę. Dziewczynka, po przewiezieniu do szpitala, zmarła.

informacje kulturalne

▼ Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury (Łomża, ul. Sadowa 12) zaprasza na spektakl pt. „Niejaki Piórko" według tekstów Henry'ego Micheaux. Wystąpi znakomity aktor teatru „Ateneum" z Warszawy — Emilian Kamiński (w środę, 24 maja, godz. 19.15, bilety po 400 zł; informacje o spektaklu pod telefonem 34-50).

▼ Państwowa Szkoła Muzyczna w Łomży zaprasza w środę, 24 maja, na koncert dyplomantów (godz. 17.00, aula szkolna).

▼ Wojewódzki Dom Kultury zaprasza we wtorek, 23 maja, na spektakl „Samobójca" w teatrze „Ateneum" w Warszawie (wyjazd autokarem).

▼ „Talenty są wśród nas" — to hasło ogólnopolskiego konkursu plastycznego dla osób niepełnosprawnych (z dysfunkcją narządu ruchu), na haft, wyroby szydełkowe i gobelin. Uczestnicy konkursu powinni nadesłać prace (od 1 do 3 w każdej kategorii rękodzieła) w terminie od 1 do 30 września pod adresem: Koniński Dom Kultury, plac PZPR 1, 62-510 Konin. Do przesyłki należy dołączyć informację o autorze (imię i nazwisko, wiek, dokładny adres, rodzaj i stopień schorzenia). Nagrodzone prace (I nagroda — 100 tys. zł, II — 80 tys., III — 60 tys.) zostaną zaprezentowane na V Przeglądzie Twórczości „Żyją wśród nas" jesienią w Koninie.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 18—21.05 — „Harry Angel", USA, od l. 18; 23—25.05 — „Klątwa Doliny Węży", pol.-radz., od l. 12.

„Roma" GRABOWO: 18—19.05 — „Pantarej", pol., od l. 15; 20—21.05 — „Cyrk odjeżdża", pol., od l. 15; 23—24.05 — „Klątwa Doliny Węży", pol.-radz., od l. 12.

„Relax" GRAJEWO: 18.05 — „Dzieci gorszego Boga", USA, od l. 15; 19—23.05 — „Kosmiczne jaja", USA, od l. 12; 24.05 — „Labirynt", pol., od l. 18.

„Oaza" JEDWABNE: 18.05 — „Rykowisko", pol., od l. 15; 20—21.05 i 24.—25.05 — „Imię róży", wł.-RFN-franc., od l. 18.

„Wrzos" KOLNO: 18.05 — „Bez litości", USA, od l. 18; 19—22.05 — „Złote dziecko", USA, od l. 12; 24—25.05 — „Biały smok", pol.-USA, od l. 12.

„Millenium" ŁOMŻA: 18.05 — „Przeminęło z wiatrem", USA, od l. 12; 19—25.05 — „Piłkarski poker", pol., od l. 15.

„Saturn" STAWISKI: 18—19.05 — „Krótki film o zabijaniu", pol., od l. 18; 20—21.05 i 23—24.05 — „Krótkie spięcie", USA, od l. 12.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 18—19.05 — „Dziewczynka z hotelu Excelsior", pol., od l. 15; 20—21.05 — „Rajski ptak", pol., od l. 15; 23—24.05 — „Nietykalni", USA, od l. 18.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 18—19.05 — „Oszołomieni", pol., od l. 18; 20—25.05 — „Stowarzyszenie złoczyńców", franc., od l. 15.

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

OBIEKT MUROWANY o wymiarach 50 m×10 m, w bardzo dobrym stanie. W nim: hala produkcyjno-usługowa o pow. 200 m², zaplecze socjalno-mieszkalne i magazynowe, garaże z myjnią, pojazdy. Wniosę do spółki, wydzierżawię lub zagospodaruję w inny sposób. Oferty — Olecko 26-14 lub Warszawa 13-95-61

Prezesowi mgr. inż. HENRYKOWI GOŁASZEWSKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają:
pracownicy Spółdzielczego Gospodarstwa Rolnego w Nowogrodzie
K—275

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
kol. JANOWI KURPIEWSKIEMU
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Rada, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży
K—282

Kol. JANINIE GAWROŃSKIEJ
z powodu śmierci
BRATA
wyrazy szczerego, głębokiego współczucia składają współpracownicy z redakcji „Kontaktów"

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
kol. WIESŁAWOWI CHEŁCHOWSKIEMU
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Rada, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży
K—283

Naszemu współpracownikowi
dr. CZESŁAWOWI BRODZICKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
CÓRKI
składa
zespół „Kontaktów"

Kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPOŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 707/89. Nakład 18.500. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. *T-3.*

Tynfy

organ samozwańczy pod redakcją Wiesława Gawlika

dobry żart tynfa wart

Kilku Czytelników zapytywało nas, jak będą wyglądały owe Tynfy, które pod koniec roku zostaną wręczone rysownikom—laureatom naszego Wielkiego Konkursu na najlepszy rysunek satyryczny, publikowany w polskiej prasie. Pytano nas również, czy — jeśli będą to medale — także Czytelnicy trafnie typujący rysunki w pierwszym etapie nie mogliby ich otrzymać. Jest to myśl, nad którą

będziemy się musieli poważnie zastanowić. Oczywiście nagrody twórców i jurorów muszą się czymś różnić od siebie, ale sama idea tego pomysłu wydaje się słuszna i chyba możliwa do zrealizowania.

Co zaś do kształtu Tynfów, to na ten temat niczego nie możemy jeszcze powiedzieć. Po prostu mamy różne pomysły, ale który z nich zwycięży, tego sami nie wiemy.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 22) zwyciężył rysunek MARKA POLAŃSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali HENRYK DŁUŻNIEWSKI (Łomża) i RENATA MINCZEWSKA (Białystok).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wyślemy pocztą.

KUPON nr 26

Tu wpisać numer wybranego rysunku

HI-HI-HIT (1)

DARIUSZ LIWANOWSKI („Prawo i Życie")

Badania przeprowadzone na Florydzie wykazały niezbicie, że tamtejsze kobiety prawie dwukrotnie częściej myślą o seksie od mężczyzn, którzy w pierwszym rzędzie rozmyślają o swojej karierze. U mężczyzn na drugim miejscu znajduje się rodzina, a dopiero potem seks. U kobiet natomiast myślenie o seksie zdecydowanie dominuje, na drugim miejscu jest dom z dziećmi, ale bez męża, a na trzecim praca zawodowa i związane z nią sukcesy. Ankietę przeprowadzono wśród kobiet i mężczyzn od lat dziesięciu do czternastu.

—☆—

Ogłoszenie z „Men Only":

„Mężczyzna pozna młodą damę, która w pewnych sytuacjach lubi być mężczyzną. Oferty kierować...".

HI-HI-HIT (2)

MAREK POLAŃSKI („Sprawy i Ludzie")

● Padł nowy rekord, jakiego z pewnością nie było dotąd w Księdze Guinnessa. Spółdzielnia Pracy „Jutrzenka" ze Strzemieszewa wystawiła rachunek, w którym wartość użytych materiałów do naprawy małej tokarenki wyceniono na złotych 160, robociznę na 1200, a za wszystko inne policzono sobie 79 740. Klient miał więc zapłacić 81 100 zł, ale nie zapłacił, bo nowa taka maszynka, produkowana w tej samej spółdzielni, kosztuje mniej o jedną trzecią.

Jak się temu lepiej przypatrzyć, to dostrzec tu możemy nie jeden, ale co najmniej dwa rekordy: pazerności i głupoty.

● Inżynier Stanisław Pędzik, który wymyślił nowe ostrza do frezarek, zamiast spodziewanej nagrody otrzymał od macierzystego zakładu pracy naganę wraz z rachunkiem za „użytkowanie fabrycznych maszyn i narzędzi do celów prywatnych w godzinach pracy". Inżynier zatrudniony jest w dziale wdrożeń postępu technicznego.

Dział niby pasuje, ale może ministerstwo jakieś inne?

● Białostocka „Jagiellonia" w ciągu dziesięciu dni zmieniła trzech pierwszoligowych trenerów piłkarskich. Prezesi klubu zostali ci sami.

prawdy spektakularne

Cywilizacja wzięła początek w dniu, kiedy człowiek ujarzmiając drugiego i zmuszając go do pracy za dwóch, mógł oddać się kontemplacji świata.

Miguel de Unamuno

HI-HI-HIT (3)

HENRYK SAWKA („ITD")

Szanowna Redakcjo!

Namyśliłam się napisać. Piszę wiersze i jeden z nich wysyłam do Was. Czytam Waszą gazetę i wiem, że na ostatniej stronie okładki drukujecie śmieszne wierszyki. Nie posiadam maszyny do pisania, więc napisałam ręcznie. Przepraszam za błędy. Proszę podpisać wierszyk nazwiskiem, które jest umieszczone przed wierszykiem. To jest mój pseudonim. Bardzo proszę nie drukować mojego prawdziwego nazwiska.

Pozdrawiam całą Redakcję.

Pseudonim:

ANNA BURSZTYN

podredakcyjna ekstrapoczta

OD PODREDAKCJI:

Wierszyk nawet nam się podobał, ale go nie wydrukujemy. Przyjęliśmy bowiem taką zasadę, że publikować będziemy tylko te wiersze, które podpisane są pełnym imieniem i nazwiskiem. Jeśli ktoś ma odwagę wiersze pisać, niech nie wstydzi się swoich danych personalnych. Czekamy na pani prace podpiane już prawdziwym nazwiskiem. Jak jawność to pełna i w każdej dziedzinie.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

SPOSÓB

Mnogość przeciwstawnych racji
Tworzy pole dla frustracji.
A poszerzyć je niezgorzej
Szum informacyjny może.
Telewizja, radio, prasa
Każde po tym polu hasa.
Każde banię z głowy czyni
Niczym z przysłowiowej dyni.
By nie ulec tej inwazji
(Strzegąc się idiosynkrazji)
Z mass-mediami swe kontakty
Ograniczam do „Konszachtów".

KAROL MRÓZ Łomża

Z CYKLU: NOWE NAUKI SPOŁECZNO-POLITYCZNE

EKONOMIA BEZTOWAROWA

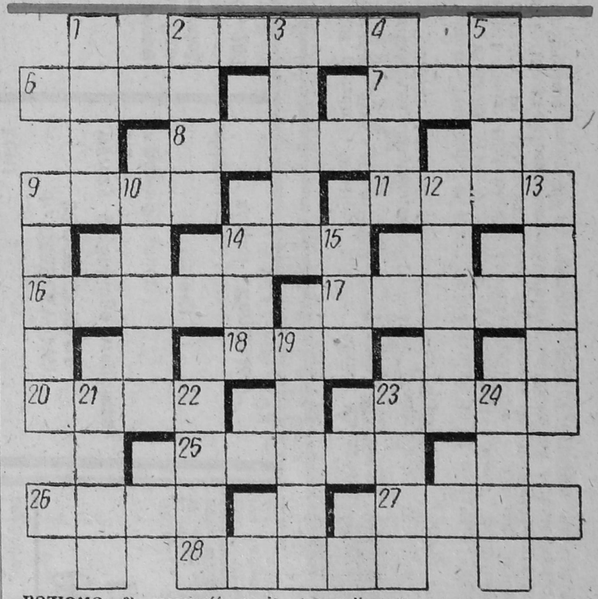

POZIOMO: 2) zręczność w jakiejś dziedzinie, 6) lichy węgiel, 7) legendarny człowiek śniegu, 8) narząd, 9) oręż, 11) miejsce walki tenisistów 14) zabawa, 16) największe uzdrowisko na Krymie, 17) pieniek, klocek, 18) spód butelki, 20) pierwiastek chemiczny, 23) ogrodzenie, 25) indyjska złotówka, 26) figura geometryczna, 27) elektryczny lub rzeczny, 28) znany mazurski poeta ludowy.

PIONOWO: 1) karciany kolor, 2) zwierzę z trąbą 3) karność, dyscyplina, 4) ozdoba budynku murowanego, 5) kierownica statku, 9) fotel na biegunach, 10) obłąkanie, 12) uparte zwierzę 13) treść dawnej wypowiedzi, 14) jaszczurka, żółw, 15) znany wulkan z wyspy Mindanao, 19) do picia, 21) przyjaciel Aramisa i Portosa 22) szarość, zmierzch, 23) materiał dekarski, 24) opinia, zdanie. (HCL)

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr. 16/89

POZIOMO: zakwas, swąd, poniewierka, lord, wieża, wypęd, piwo, upiększenie, sadź, krzepa. PIONOWO: zapole, kontrwywiad, Ares, wyróżnienie, drań, Filip, dętka, kolega, kurs, ozór

Nagrody wylosowali: HANNA GODLEWSKA (Łomża) — zegar ścienny, BARBARA MYSZKO (Zambrów) - młynek do kawy, ROBERT DUCHNOWSKI (Kupiski Stare) - kołowrotek wędkarski.

Książki wylosowali: Lech Białas (Ruda Wielka), Stanisław Młodzianowski (Ciechanowiec), Urszula Zielińska (Romany) Cecylia Kierzkowska (Jedwabne), Józefa Wasilowa (Wierzbica) Kazimierz Wasil (Radom) Elżbieta Bonus (Łomża), Beata Białous (Szczuczyn) Edmund Mendus (Węgliniec), Jolanta Siwik (Łomża)